

# GŁOS BATORAKÓW

---



*„Z wiary waszej - wola wasza*

*Z woli waszej - czyn wasz będzie!”*

*(97 Psalm nadziei, Z. Krasieński)*

**2016**

---

STOWARZYSZENIE  
WYCHOWANKÓW GIMNAZJUM I LICEUM IM. STEFANA BATOREGO  
WARSZAWA

---

GŁOS BATORAKÓW 2016

Oprac. graficzne okładki Zbigniew Wilma

Wydawca: Stowarzyszenie Wychowanków Gimnazjum i Liceum  
im. Stefana Batorego w Warszawie, ul. Myśliwiecka 6

ISSN 1429-95-77

# ŚWIĘTO SZKOŁY - 23 WRZEŚNIA 2016 ROKU

Aula szkolna wypełniona po brzegi. Pierwszoklasiści Gimnazjum i Liceum przybyli na swoje ślubowanie. Towarzyszą im Nauczyciele i bardzo licznie Rodzice. Przybyła też wyjątkowo duża grupa Jubilatów – Maturzystów z rocznika 1966 oraz tych obchodzących 60-lecie swojej matury w Batorym (rocznik 1956). To zderzenie roczników to nie przypadek. Młodzi mają poczucie, że wiążą raz z tą Szkołą zadziergnięte trwają na wieki, a my „starzy” z radością patrzymy na nowe pokolenia, które wstępują w progi tej Szkoły. I tak już 98 lat. Były lata, kiedy nie odbywały się tak piękne uroczystości (właśnie lata 60-te), a nasi Koledzy z rocznika 1956 kończyli Szkołę pod innym szyldem i w innym budynku (X Szkoła Ogólnokształcąca Stopnia Licealnego Towarzystwa Przyjaciół Dzieci z siedzibą przy ul. Czerniakowskiej 128). Złe lata minęły i mamy nadzieję, że 100-lecie Szkoły będziemy obchodzić w naszych murach i to pięknie odnowionych.

Tradycyjnie uroczystość sprawnie poprowadził nasz kolega z rocznika 1986 – wicedyrektor Krzysztof Ściechowski (jeden z wielu nauczycieli-absolwentów tej Szkoły). Po wprowadzeniu pocztów sztandarowych i wysłuchaniu hymnów, delegacje młodzieży złożyły kwiaty w miejscach pamięci. Tych miejsc jest w Szkole kilka m.in. Tablica poległych w czasie II wojny światowej Profesorów i Wychowanków, Pomnik Króla Stefana Batorego, Tablica Krzysztofa Kamila Baczyńskiego, Tablica Witolda Lutosławskiego, Tablica Batoraków Kawalerów Orderu Wojennego Virtuti Militari.

Następnie do zgromadzonych przemówiła p. Barbara Kordas, dyrektor Szkoły:

**Szanowni Państwo,**

**Profesorowie Gimnazjum i Liceum Batorego,**

**Drodzy Rodzice,**

**Czcigodni maturzyści sprzed pół wieku i sprzed 60 lat, wszyscy Wychowankowie tej Szkoły, którzy jesteście żywym świadectwem jej wartości i ideałów – powitajmy serdecznie.**

**Harcerze Pomarańczarni, spadkobiercy wspaniałych, patriotycznych tradycji drużyny związanej ze Szkołą Batorego,**

**Kochani pierwszoklasiści Gimnazjum i Liceum, którzy wstępujecie w progi tej zacnej Szkoły.**

**Dzisiejsza uroczystość ślubowania to moment, który wpisuje się w historię Waszego pobytu w tej szkole jako jeden z najważniejszych, to moment wzniosły i pamiętny, to moment publicznego wyznania określonych wartości.**

**Nauka w szkole o tak długich tradycjach, jak Gimnazjum i Liceum Batorego, jest nie tylko drogą do życiowego sukcesu, ale zaszczycem i zobowiązaniem. Zostaniecie przyjęci w poczet uczniów szkoły, która w różnych okolicznościach historycznych zawsze broniła wartości humanistycznych i pielęgnowała ideały: wierność ojczyźnie, uczciwość, pracy, tolerancji. Nasza szkoła jest tym szczególnym miejscem, w którym takie treści jak „ojczyzna, nauka, cnota”, a także przyjaźń i prawda mają swój głęboki sens.**

**Potwierdza to wspaniałe świadectwo pokoleń Batoraków, którzy w ciągu blisko 100 lat istnienia szkoły byli tam, gdzie wzywał ich obowiązek służenia ojczyźnie pracą, twórczą myślą czy ofiarą życia.**

**Szanowni Jubilaci, Maturzyści sprzed pięćdziesięciu lat.**

**Jesteśmy uczestnikami uroczystości, która łączy pokolenia Batoraków, bowiem piękny zwyczaj łączenia ślubowania klas pierwszych z wręczaniem pamiątkowych dyplomów absolwentom sprzed pół wieku dowodzi ciągłości tradycji tej Szkoły, wiążącej jej wychowanków i jest dowodem związku absolwentów ze Szkołą. Cieszymy się, że wróciście dzisiaj Państwo tutaj, by być dla naszej młodzieży wzorem wierności, by dać świadectwo temu, że Batorakiem jest się przez całe życie. Cieszymy się z obecności każdej osoby z Państwa grona, która dzisiaj zaszczyciła nas swoją obecnością.**

**Dzisiejsza uroczystość przerzuca pomost między pokoleniami, które dojrzwały i dojrzewają w zupełnie**

innych warunkach, ale są pewne wartości, które łączą wszystkich Batoraków - to pragnienie wiedzy, szacunek dla człowieka, odwaga i prawda, poczucie godności z powodu przynależenia do grona wychowanków tej szkoły.

Innym dowodem związku absolwentów ze szkołą są corocznie przyznawane nagrody – stypendia dla maturzystów tej szkoły, a fundowane przez m.in. absolwentów. Wymienię tu Nagrodę Ryszarda Pomirowskiego, najbardziej prestiżową nagrodę przyznaną przez Stowarzyszenie Wychowanków, dla absolwenta najlepszego z najlepszych pod każdym względem.

Nagrodę-stypendium prof. Juliusza Łukasiewicza - wręczana od 1996 r. dla maturzysty, który wykazuje szczególne uzdolnienia w naukach matematyczno -przyrodniczych. Pan prof. Łukasiewicz obecnie mieszka w Kanadzie, ma 97 lat i rokrocznie odwiedza szkołę.

Następną jest nagroda-stypendium Państwa Ewy i Waldemara Dębińskich - dla najlepszego biologa. Państwo Dębińscy mieszkają obecnie w Kanadzie, a pracują w Pensylwanii. Nagroda przyznawana jest od 2003 r. oraz ta nagroda-stypendium, która będzie przyznana w dniu dzisiejszym, już po raz szósty, nagroda ufundowana przez naszego absolwenta prof. Krzysztofa Filipiaka, dla Batoraka-Medyka - absolwenta, który z najlepszym wynikiem uzyskał indeks wydziału lekarskiego Warszawskiego Uniwersytetu Medycznego.

Sylwetki naszych fundatorów znajdują się w gablocie na parterze oraz na stronie www szkoły, w zakładce – sukcesy.

### **Drodzy pierwszoklasiści,**

przed Wami trzy a może sześć lat ciężkiej pracy w tej szkole. Pamiętajcie jednak, że pracujecie nie tylko dla siebie, na swój własny, osobisty sukces, studia, karierę, ale każdy dzień w tej szkole to stopień w doskonaleniu Waszych postaw i charakterów, które już wkrótce przejdą próbę w dorosłym życiu. To wysiłek, który wkładacie w tworzenie nie tylko własnego życia, ale też kształtowanie oblicza dzisiejszej szkoły, która jest i musi pozostać jedną z najlepszych szkół w Warszawie. Najlepszych, nie tylko dlatego, że młodzież osiąga tu świetne wyniki w nauce, ale także dlatego, że przygotowuje do życia mądrych i szlachetnych ludzi. Pomyślcie o tym właśnie dzisiaj, w chwili, gdy będziecie uroczyste ślubować. Pamiętajcie, to nie jest tylko tradycyjna ceremonia, to wielkie zobowiązanie, które dzisiaj publicznie podejmiecie. Drodzy pierwszoklasiści, zapamiętajcie słowa dzisiejszego ślubowania, zwłaszcza te, które mówią o szacunku włączenia w poczet uczniów tej szkoły i pamiętajcie zawsze, że szacunek to zobowiązanie i wymaganie od siebie.

Życzę wam, byście zawsze, w każdych okolicznościach wytrwali w tym, co dzisiaj ślubujecie i nigdy nie sprzeniewierzyli się tej przysiędze.

Po złożeniu ślubowania przez wszystkie klasy pierwsze Gimnazjum i Liceum, wręczono tegoroczne stypendium prof. Krzysztofa Filipiaka dla najlepszego Batoraka-Medyka. Otrzymała je kol. Oliwia Niżnik.

Przyszła też kolej na tegorocznych Jubilatów z rocznika 1966. Z blisko 200 absolwentów odnaleźliśmy się w gronie ok. 100 osób, ale z uwagi na różnorodne zobowiązania zawodowe i rodzinne mogło się stawić ok. 50 osób. Poszukiwania zaowocowały licznymi kontaktami poza Szkołą. Musieliśmy się przystosować do Kolegów zamieszkałych na różnych kontynentach i odwiedzających Polskę okazjonalnie. A cóż to byłoby za spotkanie... po 50 latach!

Pamiątkowe dyplomy odebrali:

Adamczyk Włodzimierz  
Antończyk-Szeląg Janina  
Bachman-Zielińska Marta  
Bogdan Jerzy  
Boratowska-Rutkowska M.  
Brones Marek  
Cruszc-Mróż Krystyna

Chrzanowska-Jeske M.  
Chylek-Starościak Cecylia  
Ciaś Stanisław  
Cichocki Marek  
Cygan-Sobolewska Olga  
Czabański Krzysztof  
Czeszak-Horko Danuta

Dietricz-Darowska Magdalena  
Dobrowolska-Kaniowska Maria  
Falkowski Michał  
Findziński Krzysztof  
Garbacz-Donimirski Ewa  
Giera Andrzej  
Giliń Jacek  
Głowacka Magdalena  
Goryńska Barbara  
Gregorczyk Bogusław  
Grodzki Witold  
Gruszka-Jaroszkiewicz Barbara  
Gubała-Bitner Zofia  
Guz Jerzy  
Hoja Jerzy  
Holland Agnieszka  
Hołownia-Siwińska Małgorzata  
Horodko-Winnicka Elżbieta  
Issat Jan  
Jagielski Jan  
Jakubicki Andrzej  
Jarmińska-Warchałowska Teresa  
Jesionkiewicz Kazimierz  
Junosza-Szaniawska Krystyna  
Kalinowski Andrzej  
Kania Lidia  
Kasperska-Sadowska Joanna  
Kess-Kon Jolanta  
Kędzia Leszek  
Kazubek Dariusz  
Kolipiński Bartłomiej  
Krakowiak-Wiśniowska Irmina  
Kranas Witold  
Kuklewicz Czesław  
Kułaczkowski Adam  
Lembowicz Krzysztof  
Łubkowski Juliusz  
Maciejewska-Humer Ewa  
Majewski Witold  
Małowicz Zbigniew  
Markiewicz Andrzej  
Markiewicz Krzysztof  
Melchior Jan Krzysztof  
Mencel Krzysztof

Mędrzycki Bernard  
Mielcarz-Tomaszewska Hanna  
Minc Piotr  
Nawrocka-Zep Jadwiga  
Neubart Wojciech  
Ostrowski Jerzy  
Owsianko Marek  
Piotrowski Paweł  
Pozorski Adam  
Przybysz-Sawicka Danuta  
Raciborska-Izdębska Małgorzata  
Rozdejczak Paweł  
Ruciński Wojciech  
Rutkowski Mirosław  
Rymuszko Marek  
Rzewuska-Mieczkowska Maria  
Sasin Ewa  
Stabiński Bogdan  
Sobczyk-Makowska Małgorzata  
Socha Jan  
Sporzyński Andrzej  
Sroczyński Michał  
Staniszki-Karczewska Hanna  
Stolarczyk-Połujan Jolanta  
Styczyński Andrzej  
Szybek Karol  
Tomaszewski Ryszard  
Topczewska-Bednarska Maria  
Tyszelman-Minc Joanna  
Waciński Witold  
Wejner Bronisław  
Węglarz-Dudkowska Alicja  
Wendrowska-Zarębska Bożena  
Wolf Paweł  
Wolf-de Ruttie Ewa  
Woźniczko Jacek  
Wójcik-Sartowska Anna  
Wyłupek Roman  
Zaremba Janina  
Zaremba Marek  
Zaremba Wojciech  
Zarębski Marek  
Żerek Andrzej

W imieniu Jubilatów podziękowanie za tę wzruszającą uroczystość przekazała koleżanka Joanna Kasperska-Sadowska, dzieląc się swoimi wspomnieniami ze szkoły. Młodzież na zakończenie raczyła się tortem urodzinowym Króla Stefana, a my przy kawie wspominaliśmy dawne (dobre, bardzo młode) lata.

*Ja tam byłam, kawę piłam - Małgorzata Sobczyk-Makowska*

# Z ŻYCIA SZKOŁY

## **MATURZYŚCI W ROKU SZKOLNYM 2015/2016**

### **KLASA 3 A**

#### **WYCHOWAWCA: MONIKA OSIPIAK-KRASUSKA**

Botkiewicz Karolina	Matuszewski Maksymilian
Demianowski Hubert	Olczyk Rafał
Furmanik Anna	Phan Thanh Thang
Gackowska Maria	Pyć Łukasz
Ganczar Artur	Reroń Zbigniew
Grudziński Oskar	Sadłocha Maria
Jamiolkowski Antoni	Sitarczyk Mateusz
Kępa Zuzanna	Stelmaszczyk Jakub
Kielak Karol	Szabrańska Anna
Kordyś Konrad	Szewczyk Michał
Kordziukiewicz Karolina	Szypulski Jan
Kotruchow Melania	Tarnowski Maciej
Kowalska Aleksandra	Trepa Klaudia
Krawczyk Ewa	Wiącek Tomasz
Król Ksenia	Wróbel Karolina
Lechowska Joanna	Zawadka Piotr
Matuszewski Kajetan	

### **KLASA 3 B**

#### **WYCHOWAWCA: KRYSZYNA ZAPĘDOWSKA**

Baghdasaryan Gevorg	Łęgosz Julia
Bartuzi Michał	Maliszewska Alicja
Basiak Aneta	Małachowska Dominika
Domaszczyńska Julia	Marzec Weronika
Dudzińska Monika	Mucha Agnieszka
Grancaris Risto	Nowak Magdalena
Grzeźczyńska Bernadeta	Olejko Teodor
Jarosińska Aleksandra	Ozimek Agnieszka
Jaskólska Julia	Parfianowicz Agnieszka
Joniewicz Magdalena	Potocka Zofia
Kluz Piotr	Sadowska Alicja
Kodym Katarzyna	Sprycha Nina
Kołodziejski Bartłomiej	Śledziwska Maria
Kondracki Kamil	Świeczkowski-Feiz Janusz
Kowalczyk Inga	Witko Maria
Kubiak Katarzyna	Witkowska Paulina
Kucharczyk Piotr	Zabielska Maria
Kunz Zuzanna	Zimak Aneta

## **KLASA 3 BJ**

**WYCHOWAWCA: EWA CISZEWSKA**

Bielecki Michał  
Bok Marcin  
Borowska Martyna  
Cyran Piotr  
Czechowska Anna  
Czepiel Katarzyna  
Dang Van Mailinh  
Dębski Jakub  
Gil Katarzyna  
Głogowska Adrianna  
Izdubska Aleksandra  
Jeczeń Maria  
Kowalska Agata  
Kowalska Olga  
Kozak Jarosław  
Kozłowski Wojciech  
Lisowska Anna

Maciążek Michał  
Makulec Julia  
Marcinkowska Marta  
Mikulska Julia  
Niżnik Oliwia  
Nowek Wojciech  
Połujański Paweł  
Rogiewicz Małgorzata  
Shin Moo Han  
Sobańska Anna  
Starczyński Miłosz  
Tsylents Uladzislava  
Wóźniak Magdalena  
Zawistowska Diana  
Zdanowicz Agata  
Żychowicz Zuzanna

## **KLASA 3 CJ**

**WYCHOWAWCA: AGATA LESIŃSKA-DOMAGAŁA**

Bartczak Zuzanna  
Bogdański Piotr  
Bonder Maksymilian  
Dreslerska Julita  
Dudzińska Anna  
Gądecki Wojciech  
Ingielewicz Katarzyna  
Klimont Ignacy  
Kowalski Michał  
Krajewski Szymon  
Krzyżak Karolina  
Leszek Maja  
Lewicki Kornel  
Lulka Michał  
Machej Antoni  
Mirek Katarzyna

Młotek Joanna  
Nagańska Aleksandra  
Peć Anna  
Pomieszcz Aleksandra  
Roguska Anna  
Siwiec Katarzyna  
Supady Dominik  
Szczepaniak Kacper  
Szulgowicz Karolina  
Śniecińska Zuzanna  
Treszczyński Łukasz  
Walaszczyk Patrycja  
Wałachowski Wojciech  
Wasilewski Aleksander  
Właszczuk Julia  
Ziemiecka Ewa

## **KLASA 3 E**

**WYCHOWAWCA: IWONA MAZUR**

Baran Patrycja  
Bartman Agata  
Blusiewicz Katarzyna  
Borucka Izabela  
Buczek Monika  
Domagała Julia  
Gadzała Ludwik  
Gazda Bartosz  
Gromadka Tomasz  
Grzesik Nela  
Kachel Martyna  
Kuc Aneta  
Kurgan Krystian  
Lange Julia  
Latuszek Anna  
Łacki Kacper

Łubkowska Katarzyna  
Macioch Maja  
Materna Michał  
Mirecka Aleksandra  
Pieronkiewicz Aleksandra  
Piwała Michał  
Puchała Piotr  
Sobolewski Jakub  
Suchenek Alicja  
Waczkowska Rita  
Wardecka Anna  
Wojciechowski Jan  
Wysocki Jakub  
Zieliński-Andrysiak Filip  
Żarkowska Justyna

## **KLASA 3 IB**

**WYCHOWAWCA: EWA DĄBROWSKA**

Adamczyk Filip  
Adamczyk Paweł  
Bieryło Ina  
Bykowski Maciej  
Dadasiewicz Klaudia  
Erik Asena-Selin  
Feledyn Agata  
Figurska Karolina  
Gregorczyk Maria  
Grzegorzczak Olga  
Hoang Thanh Son  
Krzyżanowski Józef  
Kucharski Jakub  
Kwiatkowska Karolina  
Lipiński Robert  
Marrodan Więch Karolina  
Mróz Bartosz

Mukovic Melisa  
Nowicka Ksenia  
Przybylska Daria  
Pszczolińska Milena  
Sadowska Karolina  
Sionek Irena  
Skulimowska Julia  
Stawiarski Jan  
Stefaniuk Artur  
Świaniewicz Aneta  
Świętochowski Jakub  
Tuchowski Jan  
Wojtkiewicz Kamila  
Wronska Wiktoria  
Ziębińska Anna  
Żubka Magdalena



# NAGRODZENI MATURZYŚCI ROKU 2016

Decyzją Kapituły Nagród, w składzie: Dyrekcja Szkoły, wychowawcy klas maturalnych, przedstawiciel Rady Rodziców oraz przedstawiciel Stowarzyszenia Wychowanków, przyznano nagrody wyróżniającym się maturzystom.

Nagrodę im. Ryszarda Pomirowskiego fundowaną przez Stowarzyszenie Wychowanków Gimnazjum i Liceum im. Stefana Batorego otrzymał

**Robert Lipiński** - uczeń klasy III ib, bardzo dobre wyniki w nauce (średnia ocen 5,6), dwukrotny finalista Olimpiady Geograficznej, laureat II miejsca w Międzynarodowej Olimpiadzie Historycznej w Genewie, Stypendysta Prezesa Rady Ministrów i Prezydenta m.st. Warszawy, organizator międzynarodowej imprezy ONZ WAWMUN, brał udział w Turnieju Debatanckim „Warsaw Open”, kulturalny, koleżeński, wzorowe zachowanie. wyjątkowy pod każdym względem. Jest przykładem współczesnego Batoraka.

Nagrodę Juliusza Łukaszewicza (rocznik maturalny 1937) otrzymał

**Oskar Grudziński** - dwukrotny Finalista Olimpiady Chemicznej, laureat międzynarodowej zespołowej nagrody na Międzynarodowym Turnieju Młodych Fizyków w Tajlandii w 2015 r., laureat I edycji programu stypendialnego Adamed Smart w 2015 r. Stypendysta Prezydenta m.st. W-wy, uczestnik sympozjum Młodych Naukowców na Wydziale Fizyki Uniwersytetu Warszawskiego oraz w Letnich Warsztatach Fizycznych w Płocku, przez całe liceum uczestnik szkolnych warsztatów geograficzno-chemicznych, członek Klubu Naukowego Fenix, w ramach wolontariatu prowadził zajęcia z chemii dla dzieci w wieku 6-10 lat oraz pokazy chemiczne w Centrum Nauki Kopernik podczas weekendu Niskich Temperatur i podczas dni otwartych dla kandydatów.

Nagrodę im. Wandy Olszewskiej otrzymała

**Klaudia Dadasiewicz** - laureatka olimpiady języka francuskiego, najlepsza romanistka

Nagrodę *Batorak-Geograf* - najlepszy geograf otrzymała

**Anna Roguska** - laureatka olimpiady geograficznej

Nagrodę *Batorak-Historyk* otrzymała

**Anna Latuszek** - za pracę na rzecz Muzeum Szkolnego

Nagrodę Dyrektora Szkoły otrzymali

- Aleksandra Kowalska
- Julia Lange
- Filip Adamczyk
- Julia Jaskólska
- Karolina Wróbel
- Maja Macioch
- Anna Pieronkiewicz
- Nela Grzesik
- Tomasz Gromadka

Nagrodę Specjalną Rady Rodziców otrzymała

**Zuzanna Śniecińska** - za całokształt działalności na rzecz szkoły

# **NASZ KOMPLET BATORIAŃSKI (1939-1942)**

## **1. 1933-1936 W SZKOLE POWSZECHNEJ IM. MIKOŁAJA REJA**

Andrzej Ciechanowiecki, Jerzy Kroh, Klemens Szaniawski, ja i chyba Zdzisław Bobrowski -znaliśmy się jeszcze ze Szkoły Powszechnej przy prywatnym Gimnazjum i Liceum im. Mikołaja Reja (zachowuję tu oryginalną pisownię), gdzie we wrześniu 1933 r. jako dziewięcioletni śmiałkowie spod znaku „macte animo”, (naprzód, odwagi ! – taki napis, pokrewny harcerskiemu „czuwaj!” lub zawołaniu „czuj duch”, widnieje na gmachu tej szkoły przy pl. Małachowskiego między Kredytową a Królewską), zostaliśmy uczniami czwartej klasy. Ciechanowiecki siedział w pierwszej ławce, między Łubieńskim a Tomkiem M., który idąc do szkoły zamawiał w kwaciarni bukiet i zostawiał dyspozycję, aby ten został doręczony również dziewięcioletniej pannie Wedłównie. Nie wiem, czy to matki chłopców zadbały, by synek za kolegę „z tej samej ławy szkolnej” miał kogo należy, a nie jak popadnie. Dobór sąsiadów tylko w części okazał się trafny: Tomek Ł., nieśmiały, skromny, miły chłopiec, był hrabią, a jego ojciec dyplomata w MSZ, więc wszystko w porządku; ale został pominięty Klemens, bądź co bądź Junosza Szaniawski, mający wśród swych przodków biskupa, ponadto z dała siedział mały Sztolcenwald, zubożały (połatane i pocerowane ubranie), ale baron, i piegowaty Poznański, wprawdzie bynajmniej nie herbowy, ale za to ciężki przemysł, huty żelaza, i przemysł włókienniczy oraz pałac w rodzinie, więc też nie do pogardzenia. Natomiast Tomek M. to kompletny zawód: wyrósł na aferzystę, członka szajki przemycającej dzieła sztuki do Wiednia. Ja siedziałem za Ciechanowieckim w drugiej ławce w rzędzie pod oknem; widziałem, jak w czasie lekcji rysował karoco, damy w krynolinach, pałacowe kominki i herby. Szaniawski i Kroh po drugiej stronie sali, w jednym z pierwszych rzędów pod ścianą. Bobrowskiego nie potrafię ulokować w żadnej ławce, a już nikt mi nie może podpowiedzieć; dlatego mam wątpliwości, czy i Zdzisiek także chodził do Reja. Uczyliśmy się w tam aż do końca szkoły powszechnej, tj. do 6 klasy włącznie. Następnie wiosną 1936 roku wszyscy wymienieni zdawaliśmy do Państwowego Gimnazjum Batorego.

Egzamin wstępny poprzedzała o kilka tygodni selekcja dokonywana przez Dyrektora Szkoły, który kandydata wraz z rodzicami zapraszał do siebie na obowiązkową rozmowę zapoznawczą. W jej wyniku nie wszyscy ubiegający się o to zostawali dopuszczeni do egzaminu. Pamiętam tę audiencję u dyrektora Wiktora Ambroziewicza, jakże trafnie nazywanego „Foką”, wówczas już Kuratora Warszawskiego Okręgu Szkolnego. Pamiętam, jak wielki miał autorytet. Moi rodzice (ojciec 48 na dyrektorskim stanowisku, matka 44), podobnie zresztą jak rodzice innych kandydatów, stali się na tych kilkanaście minut, tak jak ja, uczniami wezwanymi do tablicy. Jakoś udało nam się przejść przez to pierwsze sito. Mimo że rejonizacja przypisała mnie do innej szkoły średniej, bliższej miejscu mego zamieszkania, „Foka”, zapoznawszy się z moimi świadectwami z renomowanej szkoły powszechnej, dał się przebłagać. Egzamin był konkursowy. Jedenastolatki przystępujące do egzaminu wstępnego zdawały sobie sprawę, że stawka jest wielka. Zdzisiek Bobrowski, gdyśmy czekali na rozpoczęcie wielkiej próby, zapytał mnie wprost, ze szczerością, którą z wiekiem przeważnie tracimy: „Kto ciebie proteguje. Bo mnie Kazum Bek, on już tu jest; w drugiej klasie”. Nie byle jaka musiała to być protekcja, skoro Zdzisiek znalazł się w naszej szkole, a po sześciu latach zdał egzaminy maturalne - by wkrótce po maturze ponieść śmierć z ręki GESTAPO. Mnie „protegowali” w tym sensie Krzys Baczyński, chodził wtedy do czwartej gimnazjalnej, i Piotrek Słonimski z trzeciej, późniejszy genetyk, dyrektor Instytutu Pasteura pod Paryżem. W roku 1936 egzamin zdawało 140 chłopców. Spośród nich przyjęto 44, według najlepszych wyników. „Polskie Eton”, broniło przystępu do siebie. A w nas rosła duma, że uczymy się w tej elitarnej szkole, narodziło się uczucie batoriańskiego patriotyzmu. Podzielali je nasi rodzice: wystarczy zajrzeć do indeksów nazwisk w księdze pamiątkowej Batorego

pt. „Pochodem idziemy...” (są to pierwsze słowa hymnu szkolnego autorstwa poety i nauczyciela-polonisty w naszej szkole, Stanisława Młodożeńca), aby się przekonać, ile rodów batoriańskich podtrzymywało ten patriotyzm: po ojcach uczniami zostawali ich synowie, po starszych braciach – młodszy. Pamiętam, że w dwa lata później, gdy do Batorego zdawał w 1938 r. Andrzej Beck, jego ojciec, Minister Spraw Zagranicznych Józef Beck, zdenerwowany, w tłumie innych rodziców czekał na korytarzu wraz ze swą byłą żoną, matką Andrzeja. Trema nie pozwalała mu stać na miejscu; co chwila oddalał się, by długimi krokami przemierzać parterowy korytarz od końca do końca, a my, wracając ze stołówki piętro niżej, gdzie jedliśmy drugie śniadanie, staraliśmy się z bliska zobaczyć w naturze postać, dotychczas znaną tylko ze zdjęć w prasie i z kronik filmowych PAT, Polskiej Agencji Telegraficznej; telewizji ani Internetu jeszcze wtedy nie było.

Niedawno, zaledwie kilka miesięcy temu, chwaliliśmy się przed sobą z Adim Ciechanowieckim, krótko przed jego śmiercią: on, że egzamin wstępny (przed osiemdziesięciu laty) zdał z drugą lokatą, ja - że z pierwszą. I zgodziliśmy się, że do dzisiaj obaj ten sukces A.D. 1936 oceniamy jako największy w życiu, a uczucie triumfu jako najsilniejsze spośród wszystkich, którymi los nas obdarował.

## **2. 1936-1939: W KLASACH I-III GIMNAZJUM BATOREGO**

Dzień w przedwojennym „Batorem” przy Myśliwieckiej 6 zaczynał się od wspólnego apelu wszystkich klas na przestronnym korytarzu, odśpiewania „Bogurodzicy” i hejnału z wieży; trębaczem był w tamtych latach Władysław Dubrawski (matura 1937). Potem następowała na korytarzach kwadransowa gimnastyka poranna, dla każdej klasy oddzielnie. U nas prowadzili ją na zmianę: „Zośka” Zawadzki, Janek Bytnar i Alek Dawidowski, wszyscy z klasy o trzy lata wyższej niż nasza. Następnie rozchodziliśmy się do klas. Przed pierwszą lekcją i po ostatniej, stojąc, odmawialiśmy modlitwę.

Spśród rejaków, którzy przeszli do Batorego, Klemens Szaniawski znalazł się osobno, w klasie „B”, z językiem obcym francuskim, reszta - w angielskiej klasie „A”. W przedwojennym Gimnazjum Batorego każdy rocznik miał dwie klasy równoległe: „A” - z językiem obcym angielskim, „B” - z francuskim. W klasie „A” usadowiliśmy się tak, jak poprzednio u Reja: koło okna w pierwszej ławce Ciechanowiecki, chyba z Miłobędzkim (znowu nie mam kogo zapytać). W drugiej ja razem z Tadeuszem Wolskim, późniejszym profesorem nauk rolniczych, członkiem PAN, doktorem honoris causa, twórcą nowych gatunków zbóż (wtedy jeszcze nie zdradzał szczególnych zainteresowań przyrodniczych; po wrześniu 1939 przeniósł się do Prywatnego Gimnazjum Ziemi Mazowieckiej i nasze kontakty się urwały, czego żałuję, bośmy się bardzo polubili), Kroh siedział w przeciwnym końcu sali, pod ścianą. W czwartki – wzorem „public schools”, czyli ekskluzywnych prywatnych szkół angielskich – zamiast lekcji były godziny wychowawcze, zbiórki harcerskie, uroczyste spotkania we wspaniałej auli, umeblowanej stylizowanymi gdańskimi ławami z oparciem. Także w „angielską” sobotę odbywały się lekcje, ale tylko cztery. Każdego dnia po trzeciej lekcji następowała wielka pauza, a w czasie niej w jadalni mieszczącej się w przyziemi jedliśmy śniadanie, jednakowe dla wszystkich. Przygotowywały je nasze matki przy pomocy wynajętego personelu zatrudnionego w kuchni i osobiście podawały nam do stołu, po dwie czy trzy, każda przy stole „swojej klasy”. Były zrzeszone w szkolnym Kole Matek. Moja matka miała dyżur w środy. W tamtych czasach w miastach w środowisku inteligenckim panie domu przeważnie nie pracowały zarobkowo, a ich zadaniem było wydawanie poleceń służącej i nadzór nad jej pracą; służąca, a w większych i zamożniejszych domach pokojówka, kucharka i dochodząca praczka. wykonywały wszystkie czynności w gospodarstwie; lokaj, kamerdyner czy szofer w dwudziestoleciu między pierwszą a drugą wojną światową należeli już do rzadkości, chyba ostali się w rezydencjach arystokracji i na wsiach w dworach ziemiańskich. Niektóre matki kolegów lubiły, inne mniej, np. energiczne aktywistki z Zarządu Koła Matek, którym ich funkcje w Prezydium służyły do zaspokojenia dążeń do dygnitarstwa na niwie społecznej. Do łagodnych i skromnych należała pani

Zollowa, matka trzech batoraków: najstarszego z braci, Rydka (po krakowsku mianownik „Rydziu”), z naszej klasy („Fryderyk” miał po dziadku, profesorze prawa, rektorze UJ., nie po Szopenie); w konspiracji nosił pseudonim „Chochołowski”, poległ w Powstaniu, jego młodszymi braćmi byli batoracy, Feliks i Józef (Józiu); najmłodszy, Andrzej, urodzony w roku naszej matury, 1942, późniejszy Prezes Trybunału Konstytucyjnego i Rzecznik Praw Obywatelskich, szkołę ukończył w Krakowie; jest – niby klon Rydka – tak ludzaco do niego podobny, że gdy go pierwszy raz ujrzałem, doznałem takiego uczucia, jak bym zobaczył zmartwychwstałego i musiałem się powstrzymać, by nie wykrzyknąć przezwiska „zej, zy, zol!”), którym obdarowaliśmy Rydka, bo w żaden sposób nie potrafił się nauczyć wymowy „they” i „the”. U góry każdego stołu siedział ten nauczyciel, który miał z daną klasą trzecią lekcję. Nauczyciel zawsze dostawał herbatę, a my, na zmianę: herbatę, zbożową kawę z mlekiem lub kakao oraz taki sam dla wszystkich zestaw kromek chleba z masłem, jedna z szynką, druga z serem, trzecia z powidłami lub miodem. Ilekroć jako trzecia lekcja przypadła religia, ksiądz Wacław Kunert, „Wacusz”, podobno doktor chemii, który - jak głosiła romantyczna opowieść - ocalałszy z wybuchu w jego laboratorium (miał twarz pełną blizn i zdeformowany nos), ślubował, że zostanie księdzem, stryj znanego dzisiaj historyka. „Wacusz” przez pierwszy kwadrans lekcji dyktował nam ze swego zeszytu jakiś tekst religijny, a ewangelika Lipińskiego („bezrobotnego” na zajęciach z religii rzymsko-katolickiej), syna podpułkownika, szefa instytutu historycznego Wojska Polskiego, wysłał na dół: „Lipiński, idź i dowiedz się, co dzisiaj jest na śniadanie”. „Wacusz” lubił kawę zbożową z mlekiem; więc jeśli była tego dnia, następowała oferta: „kto się ze mną zamieni, ten za kawę dostanie moją herbatę i chleb z szynką”. Po załatwieniu tej transakcji polecał któremuś z nas czytanie na głos bieżącego felietonu Wiecha. Po Powstaniu odwiedziliśmy w kilku Batoraków naszego „Wacusia” w jego dwupokojowej (do drugiego pokoju wchodziło się po kilku schodach) zabytkowej stancyjce koło staromiejskiego Barbakanu; rozplakał się na nasz widok.

Cofam się w czasie. Pewnego razu podczas Powstania zaszedłem na Bracką 23, do punktu sanitarnego, który się mieścił na parterze kamienicy przylegającej do Domu Towarowego Braci Jabłkowskich. Trafiłem tam niespodzianie na dyżurującą jedną z batoriańskich matek. Znałem ją z widzenia, ale nie wiedziałem, czyją jest matką. Poznała mnie, mimo że od ostatniego śniadania w szkole minęło przeszło pięć lat i że wtedy miałem niespełna piętnaście lat i chodziłem w uczniowskim mundurku, a teraz byłem wychudzony, zarośnięty, usmolony i w powstańczym uniformie. Zapewne nie wiedziała, jak się nazywam; byłem dla niej anonimowym Batorakiem. Może pomyślała o swoim synu: czy głodny, czy żyje... Powiedziała: „Siadaj, zaraz ci podam śniadanie”. A wcale nie była to pora drugiego śniadania. Oboje mieliśmy łzy w oczach.

### **3. 1939-1940: TAJNE KOMPLETY IV GIMNAZJALNEJ**

1 września 1939 roku o piątej rano obudziło mieszkańców Warszawy donośne wycie syren sygnalizujących nalot. Wiele osób myślało, że jest to próbny alarm, jak niejednokrotnie się zdarzało w poprzednich tygodniach. Dopiero słowa spikera radiowego, którego głos wszystkim był dobrze znany, „ogłaszam alarm dla miasta Warszawy”, upewniły słuchaczy, iż oto wybuchła wojna. Nastąpił koniec naszego dotychczasowego życia. Wkraczaliśmy w czas złowrogi. Za nami, uczniami Gimnazjum im. Stefana Batorego, były trzy lata (1936-1939) normalnej nauki w naszej szkole. Przed wakacjami, w czerwcu, zostaliśmy promowani do IV, ostatniej, klasy gimnazjum. Gdy dogasły zgłiszcza po kampanii wrześniowej 1939 r., rozpoczęliśmy zajęcia szkolne jako uczniowie IV klasy gimnazjalnej. Podczas pierwszego spotkania dzieliłiśmy się nowinami z września: o jednym nic nie wiadomo, drugi był ranny, Kulczycki złamał nogę, gdy gonił i dogonił dywersanta, ten i ten podobno zginął od bomby, tamten jeszcze nie wrócił z „rajzy”, którą wielka liczba Polaków odbyła na apel pułkownika Umiastowskiego.

Oto w połowie września 1939 r., w czasie oblężenia Warszawy, pułkownik Umiastowski, przedstawiciel Sztabu Wojska Polskiego, ogłosił przez radio wezwanie do męczyzn od piętnastego do sześćdziesiątego roku życia, aby natychmiast opuścili Warszawę i udali się do odległych punktów

zbornych, gdzie miała nastąpić mobilizacja i przegrupowanie, a potem stamtąd ruszyć kontrofensywa formacji polskich. Drogi wylotowe ze stolicy zaroily się od uciekinierów, a „Luftwaffe” ostrzeliwała z karabinów pokładowych łatwe cele na zatłoczonych szosach. Straty polskie były ogromne. Jurek Kroh wraz ze swoją rodziną właśnie wrócił z tej okropnej „wycieczki”. Na moje pytanie, jak było, odpowiedział z satysfakcją: „Bardzo dobrze! Kupiliśmy wóz, konia, to był bardzo dobry koń, okazał się mocny i wytrzymały, załadowaliśmy żywność i pojedaliśmy” (nie pamiętam: do Konina czy do Końskiego). - „I nic się Wam nie stało? Wszyscy wróciście cało i zdrowo? Przecież do Was strzelali”. - „No naturalnie, że strzelali, to jasne: jest wojna. Ale nie trafili”. Cały Jurek Kroh. To bezwarunkowo usatysfakcjonowanie swym aktualnym położeniem odziedziczył chyba po ojcu. Pan Władysław Kroh był człowiekiem rzutkim, energicznym i twórczym. Przed pierwszą wojną światową został odznaczony za swój wynalazek, bezdymne spalanie. Było ono ważne pod względem strategicznym podczas operacji wojennych na morzu. Jak wiadomo, pierwszą rzeczą, którą się z daleka dostrzega, jest dym unoszący się z komina odległej jednostki, co pozwala wcześniej otworzyć ogień do nadpływającego nieprzyjaciela. Natomiast gdy dymu nie widać, okręty mogą bliżej podpłynąć do wroga. Cechy osobowości pana Kroh dały się nam poznać pamiętnego dnia 1940 r., kiedy Niemcy zdobyli Paryż i zrozumieliśmy, że wynik wojny nie jest przesądzony ani bliski, jak przedtem powszechnie się myślało i mówiło: za kilka tygodni przyjdą alianci, przepędzą szwabów i wojna się skończy. Gdy Paryż padł, naszyły nas czarne myśli i ogarnęło zwątpienie. Każdy szukał pociechy w spotkaniu z zaufanymi znajomymi. Poszliśmy z moją matką do państwa Kroh. Panie w kącie jadalni, spłoszone, szeptem wymieniały uwagi, a pan Kroh miarowym marszowym krokiem, głośno tupiąc, chodził tam i z powrotem po pokoju. W pewnym momencie pani Zofia Kroh, trochę zniecierpliwiona, przerwała rozmowę z moją matką i zwróciła się do męża: „Cóż ty tak chodzisz bez przerwy?” - „Maszeruję na Berlin!” - padła zdecydowana odpowiedź.

Październik 1939. Po kampanii wrześniowej i oblężeniu Warszawy sale w gmachu na Myśliwieckiej 6 przeważnie nie nadawały się do użytku (o zgrozo, parkiety, duma szkoły, dawniej lśniące jak lustro, codziennie froterowane setkami obowiązkowych pantofli gimnastycznych, teraz były pełne ran od pocisków i miejscami wypalone od ognia, matowe, zdeptane, brudne...). Zajęcia trzeba było rozłożyć na dwie zmiany, rano i popołudniu, a oprócz tego musieliśmy się podzielić na kilkusobowe grupy i niektóre lekcje odbywać w prywatnych mieszkaniach. Tak powstały komplety. Jeszcze nie tajne. Nasi nauczyciele, ci sami co dotychczas, wędrowali od kompletu do kompletu, złożonego z 6 do 8 uczniów. Pamiętam uczucie onieśmienia, gdy witając się i żegnając z nami każdemu podawali rękę. Codziennie uczyliśmy się według planu i programu, które przed wojną władze polskie przewidywały na rok szkolny 1939/1940. Zadawano nam „do domu”, co pewien czas bywały klasówki, a na komplecie - „domówki”. Zajęcia w małych grupach sprzyjały intensywności i efektywności nauczania oraz przyspieszeniu przerabiania kursu. Piętnastolatki poznawały smak oksfordzkiego systemu „tutorship”. Zacieśniły się stosunki z gronem pedagogicznym i nabrały charakteru pół-towarzyskiego. Na kompletach wymienialiśmy z profesorami wiadomości z nasłuchu radiowego; notowano je maczkiem na karteluszkiach, następnie zwijanych w rulonik, taki sam jak ten, który niedawno służył nam do strzelania z „procy” zrobionej z aptecznej gumki „recepturki”. Odbiorniki radiowe trzeba było zdeponować (a jakże, „za pokwitowaniem”) w rejonowym komisariacie Policji. Za posiadanie i słuchanie radia groził co najmniej obóz. Informacji miały dostarczać tylko „szczekaczki” (to obraza dla psów), czyli głośniki rozwieszone na ulicznych latarniach, i dziennik „Nowy Kurier Warszawski”, nazywany powszechnie „szmatławcem”.

Chyba jako pierwszy komplet Gimnazjum Batorego powstał ten „mój”, w naszym mieszkaniu w Al. Jerozolimskich (wówczas 4 m. 22) w drugim domu od rogu Nowego Świata, naprzeciw gmachu BGK. Teraz na parterze tej kamienicy mieści się jadłodajnia serwująca pierogi. Wygląd domu sprawiał, że okupanci niemieccy chętnie go fotografowali, ale nie kwapili się z wejściem do środka: 25 września 1939 r. bomba lotnicza trafiła w fundamenty przy bramie. Roztropny administrator nie dopuścił do prac remontowych, lecz kazał podstemplować mury grubymi belkami, by budynek wyglądał tak, jak gdyby się miał za chwilę zawalić. Dzięki temu lokatorzy uniknęli wykwaterowania czy dokwaterowania Niemców lub Folksdojczów (Volks-

deutschów). Niektóre lekcje odbywały się także w mieszkaniu Jurka Kroha na Lipowej 7 na Powiślu, albo u Jana (Nunka) Kurdwanowskiego przy ul. Cecylii Śniegockiej 10, bocznej Rozbrat, na Powiślu; niekiedy spotykaliśmy się u Leonarda Lagego na Żurawiej pod przystęją stronie, między Kruczą a Marszałkowską.

W połowie listopada 1939 r. władze okupacyjne ogłosiły epidemię tyfusu. Przed tą fikcyjną epidemią ostrzegały afisze z napisem „żydzi = wszy = tyfus” i napastliwą karykaturą. Pod pretekstem zagrożenia tyfusem szkoły zostały zamknięte „do odwołania”. Wkrótce potem w Generalnej Guberni Niemcy udostępniili młodzieży kształcenie, ale wyłącznie zawodowe niższego stopnia; widocznie ogólnokształcące groziło nawrotem epidemii. Szkolnictwo ogólnokształcące i wyższe musiało zejść do podziemia. Nasz komplet (pierwszy skład, w klasie IV gimnazjalnej: Ciechanowiecki, Kroh, Kurdwanowski, Lage, Pelc, Szaniawski) stał się więc, tak jak i inne, tajny. Podczas lekcji leżały na stole jakieś materiały dydaktyczne na temat obróbki drewna czy hodowli drobiu, przygotowane na wypadek rewizji, a po lekcjach trzeba było wychodzić pojedynczo. Były też naszykowane szklanki i talerzyki, niby na poczęstunek; jednak na jego realizację na ogół nie można było sobie pozwolić: prawdziwą herbatę chowano na wyjątkowe okazje, smak zaś prawdziwej kawy poznaliśmy dopiero w 1942 r., podczas pisemnego egzaminu maturalnego (miała pobudzić nasze mózgi). Na co dzień pilo się zbożową, a zamiast herbaty kostki ziołowe „Tonga” lub „Herbatorum”, który pobudzał pragnienie. Przed wojną byliśmy za mali na czarną kawę, a i dorośli białą kawę, czyli kawę z mlekiem lub ze śmietanką, pili przeważnie rozcieńczaną naparem z cykorii.

## **4. LICEUM BATOREGO: W KOMPLETACH I NA KURSACH**

Polskie podziemne władze szkolne natychmiast przedsięwzięły środki mające zaradzić odcięciu młodzieży polskiej w Generalnej Guberni od wykształcenia ogólnego. W Warszawie użyły podstęp. Pożornie podporządkowały się zarządzeniom okupanta: młodzież pobitego kraju będzie miała, zgodnie z rozporządzeniem, dostęp tylko do kształcenia zawodowego niższego stopnia. Ale - zarazem zdołały przekonać Niemców, iż z czasem młodzi pariasi może o tyle się wyćwiczą w tym czy owym praktycznym fachu, że będzie można pomyśleć o przygotowaniu ich do szkół zawodowych nieco wyższego stopnia, kształcących kadry „kriegswichtig”, czyli przydatne dla przemysłu wojennego III Rzeszy. Słowo-klucz „kriegswichtig” otwierało niejedne drzwi. W końcu zezwolenie zostało wydane. I tak jesienią 1940 r. powstała szkoła niby zawodowa, pod nazwą „Kursy Przygotowawcze do Szkół Zawodowych II Stopnia - Staatlicher Vorbereitungslehrgang für Fachschulen II Stufe”. Faktycznie był to nasz Batory, nasze, choć w innym gmachu i zamaskowane, liceum matematyczno-fizyczne oraz w niepełnym zakresie liceum humanistyczne. Na kompletach przerabialiśmy te przedmioty, których nie udało się zakonspirować na Kursach niby zawodowych. Uczyli nas ci sami co dawniej profesorowie od Batorego, a dyrektorem został Antoni Konewka, do roku 1939-1940 polski Kurator Okręgu Szkolnego Warszawskiego, chyba ojciec lub ojczym jednego z uczniów naszej szkoły. Gdy więc skończył się pierwszy rok szkolny pod okupacją, a dla naszego rocznika zarazem ostatnia, czwarta klasa gimnazjum, czekało już na nas Liceum Batorego, ale nie w swym własnym wspaniałym gmachu. Ten został zajęty na niemieckie gimnazjum dla Reichsdeutschów, rdzennych Niemców, synów „Herrenvolku”, narodu panów. Liceum Batorego w przebraniu Kursów znalazło schronienie na Hożej 88, w wielkim gmachu, którego przeciwległy front wychodził na Wspólną, naprzeciw dawnego Ogrodu Pomologicznego, ślepa zaś ściana wschodnia przylegała, jak mi się zdaje, do szczytowego muru tej samej starej kamienicy-rudery przy Wspólnej 75, gdzie w latach dwudziestych mieszkał wraz z matką, babką, ciotką i Fredem, niemal foksterierem, Krzys Baczyński, mój przyjaciel z okresu dzieciństwa i szkoły. W latach czterdziestych, bodajże w tym samym mieszkaniu wynajmowała pokoi - czy nie dawną kuchnię? - i gościła nasz tajny komplet uniwersytecki jego uczestniczka Julia Hartwig. Nader skromna była ta „rezydencja” poetów. Nieraz tam bywałem: i jako kilkuletnie dziecko, przyprawdzany przez moją matkę, koleżankę szkolną matki Krzysia, i później jako osiemnastoletni student.

Kursy na Hożej odegrały nieplanowaną a pozytywną rolę integracyjną. Juliusz Kaden Bandrowski, którego obaj synowie bliźniacy byli uczniami naszej Szkoły i obaj poległ: Andrzej w 1943 r., a Paweł w Powstaniu, wydał w r. 1932 zbiór opowiadań „Aciaki z pierwszej klasy”. Zarówno „Aciaki”, jak „Bekasy” zaklinały się, że są lepsi niż ci drudzy. Podobna rywalizacja panowała między szkołami: my, dumni nosiciele jedynki na tarczach szkolnych, niebieskich w gimnazjum, amarantowych w liceum, powtarzaliśmy pelen goryczy i pogardy dwuwiersz „Głupia panna się zachwyca Wstrętną małpą od Staszica”. Spośród szkół żeńskich (nie było koedukacyjnych szkół średnich) tolerowaliśmy tylko siostrzaną Królową Jadwigę, co nam jednak nie przeszkadzało podczas szkolnych przedstawień w Teatrze Narodowym, Polskim lub Letnim z wysokości naszych miejsc na balkonie pierwszego piętra ostrzeliwać z proc na gumkę Królową Jadwigę stacjonującą na parterze. Na Hożej „Aciaki” i „Bekasy” znalazły się w tej samej klasie. Był pośród nich np. Klemens Szaniawski, z którym u Reya w latach 1933-1936 byliśmy w tej samej klasie, po naszym przejściu do Batorego, a więc od września 1936 do czerwca 1939 znalazł się w klasie B, gdy ja byłem „Aciakiem”; teraz zaś, na Hożej – znowu mieliśmy lekcje razem. A taki Andrzej Łapicki, późniejszy wybitny aktor i Rektor Państwowej Wyższej Szkoły Teatralnej, teść innego Batoraka, także aktora, Daniela Olbrychskiego: w naszym gmachu na Myśliwieckiej spotykaliśmy się z Łapickim, „Bekasem”, tylko podczas pauzy na korytarzu albo w umywalni, czyli „palarni”. Właściwie przedtem znałem go jedynie z widzenia, ale zapamiętałem z następującego zdarzenia: w ubikacji szkolnej chciał wejść do kabiny; drzwi kabin nie były zamknięte na zasuwkę; gdy je otworzył, ujrzał siedzącego na sedesie jednego z kolegów, który kanapką z wędliną uzupełniał z apetytem zawartość swego przewodu pokarmowego, której jednocześnie ubywało na drugim jego końcu. Łapicki wycofał się, zgorzony, i swym pięknie modulowanym głosem (bo już po mutacji) wypowiedział następującą kwestię: „W sraczu jeść bułkę z szynką?!, to już lekka przesada; rozumiem – cukierka... ale bułkę z szynką?!” Albo taki Maciej Demel, też z klasy B: przed wybuchem wojny widywałem go tylko na pauzach i na wysokości mojej głowy - tylko jego stopy w obowiązkowych kapciach, przeważnie bowiem chodził na rękach; utrudniało to rozmowę: trzeba było zgjąć się we dwoje, przechylić głowę i zbliżyć ją do podłogi; a na Hożej mogłem, stojąc, ujrzeć oblicze tego przyszłego lekarza, wybitnego pedagoga, profesora i doktora honoris causa. Dzięki połączeniu klas A i B znaleźliśmy się też razem z Leonem Łukaszewiczem, przyszłym współtwórcą pierwszego polskiego komputera XYZ, członkiem PAN i profesorem. Od Hożej zaczęły się nasze wieloletnie spotkania z Andrzejem Wyczańskim, później rannym w czasie Powstania, historykiem, przyszłym Wiceprezesem PAN.

Chyba po ukończeniu przez nas IV klasy Kurdwanowski i może również Lage przenieśli się do innych kompletów batoriańskich, a na ich miejsce do naszego przystąpili Klemens Szaniawski i Jerzy Adam Miłobędzki. Ale chronologii tych zmian w składzie naszego kompletu nie pamiętam dokładnie, mogłem coś pokręcić. Nie jestem więc pewien, czy to dopiero wtedy przybyło naszemu kompletowi kolejne mieszkanie, mianowicie Adama, na Koszykowej 75, w gmachu profesorskim Politechniki Warszawskiej; także więc i tam odbywały się lekcje, a na przełomie kwietnia i maja 1942 r. pisemna matura z angielskiego. Na schodach spotykaliśmy wielokrotnie Wiesia Chrzanowskiego, mieszkającego piętro wyżej; chodził na komplety Liceum Staszica czy Mickiewicza; później zniknął nam z oczu: w czasie Powstania Warszawskiego znaleźliśmy się w różnych formacjach, następnie odsiedział kilka lat w ubeckim więzieniu. Po latach został adwokatem, profesorem, Marszałkiem Sejmu.

Lokalizacja kompletu na Koszykowej przypomina mi następujące zdarzenie. U państwa Miłobędzkich lekcje odbywały się w salonie. Krępowaliśmy się korzystać z ubikacji, położonej w innej części dużego mieszkania. Na szczęście w bezpośrednim sąsiedztwie, u zbiegu ulic Koszykowej, Noakowskiego i Emilii Plater znajdował się podziemny szalet miejski. Często po lekcjach korzystaliśmy z tego przybytku. Pewnego razu przy jednym z pisuarów stał, nieco się chwiejąc, podpity jegomość i usuwał alkohol ze swego organizmu. Czynności, której się oddawał, towarzyszył fortissimo akompaniament instrumentu dętego, na przemian maestoso i presto. Zaczęliśmy się śmiać, czym solista, rozgniewany, burknął: „co, nie podoba wam się, smarkacze?!” a na to Zbyszek Bo-

kiewicz („Bekas”, filatelista, tamtego dnia przypadkowo spotkaliśmy go pod ziemią) beczelnie odpalił: „Przeciwie, ma pan bardzo ładny głos”. Zbyszek po latach wszedł przez małżeństwo do rodziny gen. Wieniawy-Długoszowskiego. Gdyśmy, Wyczański i ja, wówczas członkowie jakiejś delegacji PAN-owskiej, byli przez Bokiewiczów gościnnie podejmowani w ich londyńskim mieszkaniu, podziwialiśmy tam świetny olejny portret Wieniawy, obecnie przez rodzinę Generała ofiarowany Muzeum Narodowemu. Obaj bratankowie Wieniawy chodzili do Batorego i obaj, harcerze „Zośki”, polegli w Powstaniu; Marek Długoszowski („Baobab”, miły dobroduszny olbrzym, wzrost 2,05 m) był w naszej klasie.

Nasz komplet licealny składał się więc ostatecznie z Adiego Ciechanowieckiego, Jurka Kroh, Adama Miłobędzkiego, Jerzego Pelca i Klemensa Szaniawskiego. Adi przypomniał mi, że w sześć lat później, podczas rozdania nam matur humanistycznych u niego w domu w maju 1942 r. dyrektor Mieczysław Radwański powiedział, że takiego kompletu i takich matur nigdy nie było i zapewne już nigdy nie będzie. A ja przypominałem sobie, że po ostatnim ustnym egzaminie maturalnym, który odbywał się u państwa Miłobędzkich 3 maja, ojciec Adama łamiącym się ze wzruszenia głosem, ze łzami w oczach, dziękował naszym nauczycielom i gratulował nam. A potem, gdy Klemens Szaniawski, Jurek Kroh i ja, odprowadzaliśmy Adiego do domu, do pałacyku na Pięknej 6 (wówczas Piusa XI 6), naprzeciw Parku Ujazdowskiego, doznałem takiego poczucia mocy, nie tylko intelektualnej, jak nigdy przedtem. Najmniejszego lęku nie budziły we mnie mijające nas Alejami Ujazdowskimi patrole niemieckiej żandarmerii z gotowymi do strzału pistoletami maszynowymi, gęstsze niż zwykle - z powodu rocznicy polskiego święta narodowego. To uczucie mocy nie powtórzyło się po drugiej maturze 15 czy 17 czerwca tegoż roku 1942, tak jak i pierwsza celująca od góry do dołu, zakończony ustnym egzaminem z chemii, który zdawaliśmy - Jurek Kroh, Klemens Szaniawski i ja - na Chmielnej między Bracką a Marszałkowską, w mieszkaniu Dyrektora Szkoły. Mieczysław Radwański, w dwa lata i dwa miesiące później ranny, zmarł podczas Powstania.

Dwie matury? Wymaga to wyjaśnienia. Dwóch z nas, Adi Ciechanowiecki i Adam Miłobędzki, miało zdecydowanie humanistyczne predylekcje, co pozwoliło im w 1940 r. wybrać liceum typu humanistycznego. Pozostałych trzech, Kroh, Szaniawski i ja, wahało się, jakie wybrać liceum, następnie zaś studia wyższe, rzecz jasna - tajne: humanistyczne czy matematyczno-fizyczne, a najchętniej dodalibyśmy do nich trzecie, klasyczne. W normalnych warunkach byłoby to niemożliwe, ale na kompletach licealnych połączonych z Kursami na Hożej... Zwróciliśmy się więc do nauczycieli przedmiotów humanistycznych, a także do nauczycieli matematyki, fizyki i chemii, aby poparli naszą prośbę do Dyrekcji, do Rady Pedagogicznej i do podziemnego polskiego Kuratorium: pragniemy przerabiać kurs przedmiotów humanistycznych według programu liceum humanistycznego, a matematyczno-fizycznych w zakresie liceum matematyczno-fizycznego, następnie zaś zdawać egzaminy maturalne obu typów. Uzyskaliśmy wkrótce pozytywną decyzję. Przypuszczam, że nasi nauczyciele kierowali się motywami wychowawczymi: nie gasić w wychowankach ich zapału i chęci zdobywania wiedzy. Owszem, oba te bodźce na nas działały, ale oprócz nich chyba i coś w rodzaju „osiłkowi w żłoby dano: w jeden owies, w drugi siano”, stąd więc trudność w podjęciu decyzji, co wybrać, a przyłączyła się do tego ambicja sportowa: pokażemy samym sobie, że damy radę. A nie były to jedyne nasze zajęcia.

Oto obaj z Jurkiem Kroh poprosiliśmy naszego nauczyciela łaciny, Henryka Popławskiego, przezwanego „Kalafiozem”, aby udzielał nam prywatnie lekcji greki; biedny „Kalafior”, w dwa lata później zginął: podczas Powstania bomba lotnicza trafiła w dom na pl. Wilsona, gdzie mieszkał ze swą matką. Oprócz tego, razem z Klemensem Szaniawskim albo Jurkiem Kroh, nie pamiętam, z którym z nich, uczęszczaliśmy na dodatkowe lekcje konwersacji angielskiej; odbywały się w mieszkaniu na piątym czy szóstym piętrze domu na rogu Hożej i Mokotowskiej; dom ten przetrwał działania wojenne. Wreszcie pobieraliśmy prywatne lekcje historii literatury polskiej; nie wiadomo po co, bo obaj - znowu nie pamiętam, czy z Jurkiem, czy z Klemensem - świetnie znaliśmy ten przedmiot. Udzielała nam ich nauczycielka licealna Zofia Niemojewska-Gruszczyńska (doktorat polonistyki u Juliusza Kleinera); jej brat był moim ojcem chrzestnym, a z moją matką były koleżankami szkolnymi i uniwersyteckimi. Rewanżowałam się w ten sposób na to, że ja uczyłem matematyki i łaciny jej syna, Anka (Andrzeja), ucznia jednej z niższych klas na-



szej szkoły. Pewnego dnia Anek, wyszedłszy po lekcji ode mnie, nadział się pod naszym domem w Al. Jerozolimskich na „łapankę”: widziałem przez okno, jak przed BGK zajechały „budy”, żandarm „zaprosił” go do jednej z nich; Anek wylądował w „kacecie” Auschwitz, gdzie parę miesięcy wcześniej Gestapo zamęczyło jego ojca, adwokata Stanisława Gruszczyńskiego. Mimo astmy chłopiec przetrwał wprawdzie obóz, ale nabawił się gruźlicy i wkrótce po powrocie z obozu umarł. Pozostawił po sobie syna Krystiana; matkę Krystiana poznał w Auschwitz, a następnie po uwolnieniu i powrocie do Warszawy poślubił.

Dzięki przerabianiu przez nas dwóch typów liceum i zdaniu dwóch matur fama wśród innych kompletów nadała naszemu nazwę „profesorskiego”, wówczas w cudzysłowie; później życie usunęło ten cudzysłów. Jak nam opowiadał Janek Falewicz z kompletu batoriańskiego o dwa lata młodszego, była wtedy w obiegu i inna nazwa: „komplet geniuszy”. Tej życie niestety nigdy nie potwierdziło. Ale jest faktem, że byliśmy bardzo dobrymi uczniami. Mimo to odczuwaliśmy treść przed maturą i przemyśliwaliśmy, jak się zabezpieczyć przed zawsze możliwym niepowodzeniem. Doszliśmy do wniosku, że przede wszystkim należy przewidzieć sytuację awaryjną na maturze z angielskiego. Może będziemy musieli zajrzeć do słownika albo do gramatyki. Wtedy trzeba by „Miskę” (od „Miss”), p. Elżbietę Rogóyską, naszą byłą wychowawczynię w pierwszej klasie gimnazjalnej, móc na chwilę wywabić z pokoju. Najlepszy byłby środek na przeczyszczenie. Musi być bez smaku, bezbarwny, bezwonny i nieszkodliwy dla organizmu. Jurek Kroh zagłębił się w lekturze podręczników chemicznych dostarczonych przez Adama Miłobędzkiego, którego ojciec, Tadeusz, był profesorem chemii. Jest: fenoloftaleina; działa niezawodnie, bez opóźnień. Jest bezbarwna w roztworach kwaśnych, niestety w zasadowych zabarwia je na kolor czerwony. Ale czarna kawa, po pierwsze, chyba nie jest kwaśna, a po drugie, nawet gdyby była zasadą, to czerwonego koloru nie będzie znać. Pozostawało jeszcze się dowiedzieć, czy taki napój nie jest trucizną. Na szczęście starszy brat Jurka Kroh zbliżał się do końca studiów medycznych i pocieszył nas, że fenoloftaleina „nie powinna” zaszkodzić, a Jurek zauważył, że od czasu do czasu wziąć na przeczyszczenie jest nawet bardzo zdrowo: przecież reklamuje się lekarstwa zwalczające obstrukcję. Pozostawał jeszcze problem moralny: wszak i pani Miłobędzka będzie piła tę kawę. Potraktowaliśmy to jako nieuniknione malum necessarium, zło konieczne: nie ma zwycięstw bez ofiar i nie czas żałować róż, gdy płoną lasy. Adam więc ustalił ze swą matką, że na pół godziny przed końcem pisemnego angielskiego, który zdawaliśmy w salonie, zaprosi panią Rogóyską do odległego pokoju (Adam wybrał pokój nie daleko „oczka sanitarnego”) i poczęstuje kawą. Adam przedtem bez wiedzy swej matki zaprawił tę kawę odpowiednią dawką fenoloftaleiny. To spiskowanie zajęło nam kilka tygodni. Ale gdy wszystko było gotowe i na dwa dni przed maturą spotkaliśmy się, żeby odświeżyć w głowach całą wiedzę oraz sprawdzić każdy szczegół naszej akcji, stanęło przed nami pytanie: po co to wszystko? Przecież jesteśmy obkuci na cztery boki. Zrezygnowaliśmy więc - choć nie bez odrobiny żalu: tyle przygotowań...- z realizacji naszego planu i nie doszło do ataku fenoloftaleinowego. Ale widocznie pani Rogóyskiej było pisane otrzeć się o jakiś zamach. Oto po wojnie Kwaternek przydzielił jej kawalerkę w domu zbudowanym tuż przed rokiem 1939 przy al. Szucha, po zachodniej stronie ulicy niedaleko od pl. Unii Lubelskiej. W tej kamienicy w roku 1951 członkowie antysowieckiej podziemnej organizacji polskiej zastrzelili Stefana Martykę, lektora, a może i autora audycji radiowej „Fala 49”, która lżyła AK, ruchy patriotyczne, zachodnich sojuszników Polski i szerzyła propagandę stalinowską. Pani Rogóyskiej na szczęście włos z głowy nie spadł.

U p. Rogóyskiej spotykaliśmy się z Wiesławem Chrzanowskim, który w tym czasie często przychodził do niej na lekcje, ja zaś odwiedzałem ją jako były uczeń. Obaj staraliśmy się pomagać schorowanej i samotnej „Misce”: jakieś zakupy, załatwienie czegoś w urzędach. Z wdzięczności p. Rogóyska zapisała nam w testamentie słownik kościuszkowski: Chrzanowskiemu tom angielsko-polski, a mnie – polsko-angielski. Ten spadek związał nas ze sobą. Na szczęście siostra Wieśka, Ewa, była żoną zaprzyjaźnionego ze mną Andrzeja Tymowskiego (żołnierz Batalionu „Parasol”, w Powstaniu stracił nogę, późniejszy Prorektor Uniwersytetu Warszawskiego), więc albo przez telefon, albo za pośrednictwem Tymowskich mogliśmy wymieniać informacje słownikowe; zresztą niebawem ukazał się

świątyni słownik Stanisławskiego, ojca Aty (Małgorzaty), mojej koleżanki z uniwersyteckiego kompletu w Krakowie z czasów moich rocznych popowstaniowych studiów na Uniwersytecie Jagiellońskim.

## 5. PRACA ZAROBKOWA

Moja matka przed wojną nie pracowała zarobkowo; pierwszą taką pracę podjęła na przełomie lat czterdziestych i pięćdziesiątych. Zarobki mego ojca, urzędnika instytucji samorządowej, wynagradzającej swych pracowników lepiej niż urzędy państwowe, które były przed rokiem 1939 wysokie, bo przekraczały miesięczną gażę generała lub pensję profesora uniwersytetu, w czasie okupacji, po zmianie waluty na „młynarki” i w dobie paskarskich cen na czarnym rynku, przestały wystarczać na utrzymanie rodziny. Musiałem rozejrzeć się za jakąś pracą. I wtedy los nadsiadł z pomocą.

W maju 1940 r. przyszedł do mnie p. Mieczysław Fogg (to pseudonim artystyczny, prawdziwe nazwisko brzmi „Fogiel”), pieśniarz Warszawy, skierowany przez nauczycieli naszej szkoły: prosił o lekcje, nie o korepetycje, dla swego syna Andrzeja. Tak się zaczęło; miałem wtedy 15 lat i 7 miesięcy. A ostatnie zajęcia nauczycielskie odbyłem w maju 2010 r., kiedy miałem 85 lat i 7 miesięcy; zatem siedemdziesiąt lat belferki, z których 65 na Uniwersytecie Warszawskim, a oprócz tego na kilku innych. Nauczanie stało się moim zajęciem zarobkowym. W latach 1940-1944 tyle napływało zgłoszeń w sprawie lekcji, że byłem zmuszony albo odmawiać rodzicom kandydatów na moich uczniów, albo w inny sposób ograniczyć liczbę zajęć. Wybrałem to drugie rozwiązanie: nie przyjmowałem korepetycji, tylko samodzielne przerabianie programu nauczania, wybierałem tylko pewne przedmioty, głównie łacinę, matematykę i fizykę, stopniowo redukowałem liczbę lekcji z jednym uczniem, i w miarę możliwości oraz za zgodą zainteresowanych łączyłem indywidualne lekcje, zastępując je nauką w kompletach. Dzięki temu rodzice uczniów ponosili mniejszy wydatek, a ja więcej zarabiałem i mogłem pomóc swoim rodzicom oraz kupować na czarnym rynku dość drogi biały chleb; ten na kartki, wypiekany nie wiadomo z czego, wywoływał – jak to się wówczas nazywało, „katar żołądka i kiszki”. Odbywałem zajęcia tylko w naszym mieszkaniu, bo przynosiło mi to oszczędność czasu, zarazem jednak – obciążało lokal ryzykiem zdekonspirowania. Na szczęście na pierwszym piętrze naszej kamienicy w dawnym pomieszczeniu biurowym Zakładu Ubezpieczenia od Wypadków, poprzednika ZUS-u, otworzono knajpę „Gospodę Włóczęgów”, wejście do niej prowadziło ze schodów, więc ruch na nich był znaczny i wjeżdżający windą uczniowie nie zwracali uwagi; przyciągała ją migracja hałaśliwych podpitych konsumentów. Jak wszystkie lokale, także i ten był kontrolowany przez GESTAPO, a wiadomo, że pod latarnią najciemniej. Najlepszy dowód, że w domu sąsiadującym z naszym, bliżej rogu Nowego Świata, Gwardia Ludowa przeprowadziła dwa udane ataki bombowe, 24 X 1942 r. i 11 VII 1943 r., na dancing „Café Club”, tym pilniej strzeżony, że był dostępny tylko dla Niemców.

Spśród mych uczniów, których przygotowywałem do egzaminów u Batorego, pamiętam tylko niektórych. Np. wspomnianego już Andrzeja Fogla, później wybitnego inżyniera-wynalazcę elektroakustyka, syna Mieczysława Fogga; Glassa, nie pamiętam już czy Jerzego, czy Ryszarda, obaj zginęli podczas wojny; siostra jednego z nich po wojnie starała się uzyskać wiadomości o losach brata i zwracała się do mnie; Krzysztofa Pogonowskiego, który zginął w Powstaniu, a jego ojciec, później wykładowca na UJ, nie mógł i nie chciał się z tym pogodzić i wielokrotnie rozmawiał ze mną o Krzysiu, zapewniając o swej pewności, że syn żyje, opartej na przecuciach. Pamiętam też uczestników ostatniego swego kompletu przed Powstaniem. Podziemna Dyrekcja naszej Szkoły zwróciła się do mnie, abym w roku szkolnym 1943-1944 prowadził zajęcia z grupą harcerzy Be-Esów (Bojowe Szkolenie) Szarych Szeregów. Do tego kompletu należeli Zygmunt Głuszek (odznaczył się w Powstaniu walcząc na Mokotowie, później został dziennikarzem sportowym, Jurkowski – nie pamiętam imienia; w latach stalinowskich spotkałem go jako studenta, ale nie dawał po sobie poznać, że się znamy, i Władysław Ślesicki, późniejszy reżyser filmowy. Tylko z Głuszką nawiąza-

tem kontakt, zaświadczył, że brałem udział w tajnym nauczaniu. Dzięki temu otrzymałem dodatek do emerytury. Komplet Szarych Szeregów czasem przychodził po innych zajęciach i w przedpokoju pozostawiał przedmioty długości karabinu, starannie owinięte w papier do pakowania i związane na okrętkę sznurkiem. Nie pytało się wtedy, co zawierają paczki. Owi Batoracy z Szarych Szeregów – harcerze 23 WDH, „Pomarańczarni” (pomarańczowe chustki) - zbierali się u mnie już na Wareckiej 9 m. 40, dokąd przenieśliśmy się wraz z moimi rodzicami, gdy w 1943 r. w Al. Jerozolimskich władze okupacyjne założyły dzielnicę niemiecką, przedtem sięgającą do początku Al. Ujazdowskich, i wysiedliły Polaków. Ta decyzja administracyjna władz okupacyjnych była spowodowana względami strategicznymi: w przewidywaniu odwrotu wojsk niemieckich chciano oczyścić arterię przelotową wschód-zachód i zapewnić przeprawę przez Wisłę. Przymusowa przeprowadzka ocaliła nam życie. Dozorca i jego rodzina, którym Niemcy pozwolili pozostać w „stróżówce” naszego domu w Al. Jerozolimskich, zostali „prewencyjnie” rozstrzelani na podwórzu, gdy wybuchło Powstanie. Ogromną zaś sześciopiętrową kamienicę na Wareckiej 9, własność ZUS-u, doszczętnie spalono w połowie września 1944 r. W miejscu, gdzie stała, przebiega dziś uliczka Krzysztofa Kamila Baczyńskiego, łącząca Warecką z ulicą Górskiego, dawniej Hortensją.

## 6. W ARMII KRAJOWEJ

Wspomnienie pożaru domu na Wareckiej, gdzie idąc na Powstanie pozostawiłem swoich rodziców, wiąże się z niezwykłym zdarzeniem. Oddział nasz otrzymał tamtej nocy rozkaz ewakuowania ludności cywilnej z odcinka między Królewską i Al. Jerozolimskimi wzdłuż Jasnej i jej przecznicy i doprowadzenia ewakuowanych do wlotu tunelu pod Al. Jerozolimskimi, wykopanego w sierpniu na miejscu dawnej barykady, pod którą zginęło bardzo wiele osób. Śródmieście południowe, między Al. Jerozolimskimi a Pl. Zbawiciela było w porównaniu ze Śródmieściem Północnym oazą spokoju: gdzieś tam trafiały się nawet szyby w oknach. Ewakuowani mieli tam szukać ocalenia, które po stronie północnej mało było prawdopodobne. Gdy tak wędrowaliśmy przez całą noc ulicą Jasną, eskortując coraz to inną grupę cywilów, do których usiłowali się wcisnąć tłumnie napływający pogorzelcy, nagle z ciemności rozświetlonych płomieniami pożarów wyłonił się Jurek Kroh. Jego oddział został rozbity. Usiłował przyłączyć się do innego. Oczywiście został z nami, z moim oddziałem. I tak przemierzaliśmy kilkakrotnie razem skapaną w ogniu na całej długości ul. Jasną, Zgodę i Bracką, tam i z powrotem przez całą noc, a mijając przecznice, Sienkiewicza i Moniuszki, też całe w płomieniach, widzieliśmy szalejący pożar domu przy Wareckiej 9, gdzie byli moi rodzice. I nie mogliśmy pospieszyć na ratunek. Dopiero za dnia, po skończonej służbie, otrzymałem przepustkę i pozwolenie na dotarcie do mego domu-pochodni.

Ostatni wątek nawiązuje do żołnierskiej części okupacyjnych zajęć naszego kompletu. Bo i te zadania wykonywaliśmy wspólnie (co koliduje z zasadami konspiracji) w naszej grupie batoriańskiej. Początek tej działalności trudno nazwać „z bronią w rękę”. Oto nasz przedwojenny nauczyciel rysunków, artysta-malarz Marian Jaeschke, późniejszy profesor Akademii Sztuk Pięknych, a przedwojenny porucznik rezerwy, zaczął się zjawiać w naszym komplecie, mimo że program tajnego nauczania nie przewidywał lekcji rysunków ani robót ręcznych czy gimnastyki. Profesor Jaeschke rysował nam różne rodzaje broni palnej i poszczególne części każdego z nich. Opowiadał, ze szczegółami, jak działają. Dowiedzieliśmy się, że nie sama kula, lecz spowodowany jej przejściem przez ciało „korek” z tkanek trafionego jest najgroźniejszy dla organizmu. Polubiliśmy więc kule karabinowe, smukłe i dlatego najbardziej humanitarne. I marzyliśmy, żeby otrzymać postrzał właśnie z karabinu, a nie z innej broni, ani nie odłamek, i nie w twarz, nie po czach. Żaden z nas nie brał pod uwagę, że kule niemieckie go oszczędzą. Profesor Jaeschke spośród broni krótkiej szczególną sympatią darzył rewolwery, nie zaś pistolety, a zwłaszcza rewolwer Smith-Wesson; zaraził nas tym uczuciem. Po teorii kolej przyszła na niby-praktykę, ale nie polową, bo nadal odbywaną w domu. Nasz komplet zebrany u mnie zaczął odwiedzać tzw. „granatowy” policjant. Jego wizyty wzbudziły strach wśród sąsiadów,

bo dawna polska P.P., Policja Państwowa, znalazła się pod komendą formacji niemieckich, m.in. GESTAPO i SS, i asystowała w rewizjach oraz aresztowaniach. Na szczęście w tym wypadku głównym gościem był nie policjant (delegowany przez dowództwo AK i sam będący podoficerem AK), lecz jego służbowy pistolet VIS. Uczyliśmy się broń tę rozkładać, pielęgnować, czyścić, trzymać, celować i strzelać, ale – dla uniknięcia hałasu - tylko z pistoletu nie nabitego. Prawdziwe strzelanie w mieszkaniu było niemożliwe. Teoretycznie byliśmy już bardzo wyształceni: umieliśmy nawet strzelać na niby z pe-emu (pistoletu maszynowego) wzorowo krótkimi seriami – po dwa, najwyżej po trzy, żeby oszczędzać amunicję, i nisko, żeby trafić czołgającego się wroga. Ale tymczasem za teorią nie następowały ćwiczenia praktyczne, a dowództwo AK rozkazało czekać w gotowości „z bronią u nogi”. Na razie mieliśmy z tego zestawu tylko nogi; broni nie było. Zniecierpliwieni więc, obaj z Jurkiem Kroh postanowiliśmy działać. Udałem się do sąsiadek za ścianą. Zatrzymał się u nich brat, prezydent Lwowa, p. Drojanowski. Ten na pewno załatwi nam kontakt z oddziałem szturmowym chodzącym na akcje. Pan prezydent Drojanowski bardzo życzliwie przyjął prośbę „pana kolegi” i oświadczył, że jeśli jesteśmy zdecydowani z nim i jego przyjaciółmi z Delegatury emigracyjnego Rządu Londyńskiego „laborować” (pamiętam, że użył tego słowa, czym mnie rozczłoił), to on po zrozumiałych konsultacjach z odpowiednimi czynnikami nasz ewentualny akces życzliwie rozważy. Ale myśmy chcieli się bić, a nie „laborować”. I tak myślał ogół nastolatków (dlatego rozważania tych, co „spali na styropianie”, czy słusznie było, że zesłała lawina w Tatrach: po kłęsce wrześnieowej, łapankach, egzekucjach ulicznych i latach myślenia o odwecie Powstanie – jak żywioł -- było nie do powstrzymania). Wróciłem więc od p. Drojanowskiego z niczym. I zaczęliśmy myśleć, czy nie szukać kontaktu z partyzantką albo nie przyłączyć się do takiej organizacji wojskowej, której dowództwo nie rozkazało czekać „z bronią u nogi”. Ideologia i poglądy polityczne przyszłych towarzyszy broni zupełnie nas nie obchodziły. Nie obchodziły nas także nastawienie ideologiczne i zapatrywania polityczne innych nastolatków w konspiracji cywilnej. Ja np. oprócz związku z lewicowymi Szarymi Szeregami i żołnierską służbą w AK kontaktowałem się z Mieczysławem Kurzyną, chyba „Mieczem”, późniejszym dyrektorem Gimnazjum „PAX-u”, a wtedy działaczem skrajnie prawicowej „Konfederacji Narodu”, i nawet udało mi się przekonać Redakcję ich organu pt. „Młodzież Imperium” do zmiany nazwy na mniej megalomańską: „Młodzież Rzeczypospolitej. Ale wybuchło Powstanie i nie zdążyli zmienić tytułu, bo cały zespół redakcyjny wraz z innymi „Mieczykami” poległ podczas Powstania w rejonie Jasnej i Świątokrzyńskiej. Oprócz tego pisałem teksty audycji radiowych na „po wojnie” dla konspiracyjnego „Polskiego Radia” związanego z Delegaturą Rządu, ekspozyturą naszych post-sanacyjnych władz w Londynie. I znowu: to samo czuł i myślał, i tak samo działał w konspiracji – jeśli nie ogół młodzieży w tamtych latach, to jej znaczna część. Ileż od tego, przez kogo – znajomych swoich rodziców, starsze rodzeństwo i jego kolegów, własnych kolegów, sąsiadów - i z kim złapało się na początku kontakt konspiracyjny, zależała później przynależność do tej, a nie innej organizacji podziemnej, następnie zaś profil ideologiczny jej bojownika czy jeszcze później kariera polityczna kombatanta. Lecz w końcu w Powstaniu wszyscy po społu nosiliśmy biało-czerwone opaski z literami „WP”, Wojsko Polskie, nie zaś „AK”, „AL”, „BCh”, „NSZ” czy „Milicja PPS”. Ale zarazem rozkwitał partykularny patriotyzm. Tak było też w naszym komplecie. Pamiętam, że gdy w 1940 czy w 19041 r. ojciec Adama, profesor Tadeusz Miłobędzki, zaproponował nam, że poprosi kolegę z Uniwersytetu Warszawskiego, znanego profesora filozofii, Tadeusza Kotarbińskiego, by prowadził u nas zajęcia z propedeutyki filozofii, przewidziane w programie nauczania dla liceów, odpowiedzieliśmy, że dziękujemy, ale wolimy, żeby nas uczył Adam Zieleńczyk, bo – tak jak wszyscy inni był jednym z nauczycieli w Szkole Batorego. Analogicznie zdarzyło się i dawniej: gdy w czwartej powszechniej, czyli podstawowej, w 1933 czy 1934 r. wizytował naszą klasę dyrektor Szkoły Reja, pan Ronthaler, i zaśpiewaliśmy legionową piosenkę, zawierającą słowa „otwieraj, nie bój się – to Czwartacy”, a pan Dyrektor poprosił, żebyśmy zmienili na „to Rejacy”, cała klasa, jak jeden mąż (wówczas dziewięcioletni), stanęła okoniem: przecież nasza klasa jest czwarta, więc jesteśmy czwartakami, a rejakami są np. także ci z piątej czy szóstej. Im mniejsza ojczyzna, tym ważniejsza i bliższa sercu. Równie dziecinną motywacją kierował się w sierpniu 1944 r. szef kompanii („matka kompa-



Nagroda prof. Krzysztofa Filipiaka dla najlepszego Batoraka-Medyka



Laureatka nagrody najlepszy. Batorak-Medyk kol. Oliwia Niżnik



Ślubowanie klas pierwszych Gimnazjum i Liceum



Jubilaci rocznika matury 1966



Jubilaci rocznika matury 1966



Jubilaci rocznika matury 1966



Jubilaci rocznika matury 1966



Jubilaci rocznika matury 1966



W imieniu Jubilatów podziękowanie złożyła kol. Joanna Kasperska-Sadowska





Urodzinowy tort Króla Stefana Batorego



Remont auli rozpoczął się od wymiany drzwi. Na zdj. Dyrektor Barbara Kordas i absolwenci Juliusz Łukasiewicz (mat. 1937), Małgorzata Sobczyk-Makowska (mat. 1966), Jadwiga Kawczyńska-Rosochacka (mat. 1948)



nił”) w moim oddziale powstańczym i powtarzał „ja p...dolę Parasole”, choć ten, w latach okupacji, „cinkciarz” („złoto, dolary, funty, ‘świnki’ sprzedaję, kupuję”) nic nie miał przeciwko harcerzom z bohaterskiego baonu „Parasol”, nic - poza uczuciem „patriotyzmu” w stosunku do jednostki, w której jako strzelec bez cenzusu, odbywał przed wojną dwuletnią obowiązkową służbę wojskową.

## 7. POŻYTECZNE ZABAWY

Oprócz nauki w szkole i w kompletach, dodatkowych lekcji, pracy zarobkowej oraz dwojakiemu rodzajowi zajęć konspiracyjnych – w konspiracji wojskowej i cywilnej – ciągnęło nas, jak wszystkich młodych ludzi, do życia towarzyskiego, do zabawy. Podczas okupacji Andrzej Wyczański i ja, razem z innymi batorakami z naszej klasy: Jurkiem Kroh, Klemensem Szaniawskim, który mieszkał na Sadybie przy ul. Zakręt 1A, Nunkiem Kurdwanowskim, a z niższej o dwa lata klasy, z sadybianinem Leszkiem Rossowskim i Jurkiem Kondratowiczem, którzy polegli w Powstaniu, z Jankiem Falewiczem i „sadybianinem” „Ptyśkiem” Matuszewskim oraz gronem dziewcząt z gimnazjum Sióstr Nazaretanek (do tej gromadki należała Maria Jawłowska, siostra cioteczna Leszka, a moja przyszła żona) spotykaliśmy się niemal codziennie na Morszyńskiej 35 w domu pani Cecylii z Korzeniowskich Taperowej, jej rodziców i córki Anny Marii Taperówny, później Gostyńskiej. Pani Cecylia i nasza rówieśnica Anka, były na etacie AK, o czym spośród młodzieży wiedziałem tylko ja. Mieszkając wraz z rodzicami na Morszyńskiej maskowały swą obecnością zakonspirowaną drukarnię, którą AK instalowała w piwnicy willi, a nasze grono koleżanek i kolegów Anki, hałasujących, śpiewających i tańczących w czasie niemal codziennych odwiedzin, zagłuszało głośny stukot maszyny drukarskiej. Zwracając na siebie uwagę, stanowiliśmy dodatkową skuteczną osłonę tej placówki. Trwało to aż do końca pierwszego półrocza 1944, kiedy AK zamknęła ten punkt. Nad drzwiami wejściowymi willi wisiał obrazek (chyba reprodukcja Wyspiańskiego witrażu „Bóg Ojciec” z Kościoła Franciszkanów w Krakowie); gdy żarówka pod obrazkiem się paliła, oznaczało to: wolno zadzwonić i wchodzić, a zgaszona nakazywała spieszenie się oddalić. Domownicy, wpuszczając osoby znajome, jednocześnie sygnalizowali do piwnicy, że nie ma powodu, aby zatrzymywać maszynę, natomiast jeśli zjawiał się ktoś nieznaną, nadawało się sygnał do drukarzy nakazujący przerwać drukowanie, niestety bardzo hałaśliwe. Zebranej młodzieży mówiło się, że to stary hydrofor tak hałasuje, a nie ma pieniędzy na nowy.

Przyjaźń i koleżeństwo zadziergnięte w młodości przetrwały przez długie lata, niekiedy przez całe życie.

Po wojnie byliśmy z moją żoną na ślubie Andrzeja i Krystyny Wyczańskich, później zostałem ojcem chrzestnym ich syna. A 21 marca 2008 r. w szpitalu na Banacha trzymałem za rękę konającego Andrzeja, nazajutrz umarł.

Powojenne lata spłoty koleje życia Klemensa Szaniawskiego i moje: studia pod kierunkiem tych samych profesorów, którzy potem zostali naszymi zwierzchnikami, gdy przez wiele lat pracowaliśmy w tej samej Katedrze uniwersyteckiej, przy tym samym biurku, dzieląc tę samą szufladę, mieliśmy tych samych kolegów na Uniwersytecie, przez wiele lat nasze mieszkania sąsiadowały w tym samym domu, mieliśmy to samo kółko przyjaciół i znajomych, wyjeżdżaliśmy do tego samego Domu Pracy Twórczej na wakacje, a jego żonę Elżbietę poznałem znacznie wcześniej niż on. Oto Anek Gruszczyński na Mikołajki sprosił sporą gromadkę dzieci. Spotkanie odbyło się w pałacyku jego dziadka, znanego stomatologa, dr. Gruszczyńskiego, znajdującym się na końcu Chmielnej, kawałek za Żelazną; mieszkanie to było jeszcze obszerniejsze niż mieszkanie rodziców Anka, które zajmowało całe piętro w willi na ul. Willowej 2. Powierzchnia lokalu miała znaczenie, bo bardzo liczne grono dzieci miało uczestniczyć w tym „Kinderbalu” (jakże nie znosiłem takich zabaw, na których bona małego gospodarza zmuszała nas do wyścigów w workach albo z kartoflem na łyżeczce do herbaty!). Wśród zaproszonych była kilkuletnia Elżbieta ze swą siostrą. Po latach zgodziliśmy się oboje, że tamte „Mikołajki” nie były udane. Gwoździem programu miała być wizyta św. Mikołaja, prawdziwego, bo

w tradycyjnym stroju, wypożyczonym z rekwizytorni teatralnej. W roli św. Mikołaja obsadzono wuja Anka, prof. Lecha Niemojewskiego, znanego architekta oraz historyka architektury i historyka sztuki. Owszem, był przebrany za św. Mikołaja, miał szkarlatny płaszcz, infułę, pastorał, siwe wąsy i brodę, dźwigał wór z prezentami dla każdego z nas, niby wszystko, jak należy. Cóż z tego, kiedy zamiast ciężkich juchtowych butów z cholewami nosił eleganckie czarne półbuty od Kielmana, a kozuch, wprawdzie długi, niezupełnie zasłaniał nogawki wizytowych spodni. Natychmiast został przez nas zdemaskowany: to nie jest prawdziwy św. Mikołaj !

## 8. NIEOBECNI

Na liście obecności naszego kompletu batoriańskiego, najpierw klasy czwartej (1939-1940), następnie pierwszej i drugiej licealnej (1940-1942) przybývá kótek, znaków „nieobecny”, przy poszczególnych nazwiskach.

Pierwszy umarł **Leonard (Lolek) Lage**, członek naszego kompletu IV klasy. Nie pamiętam, w którym roku, chyba pod koniec lat czterdziestych lub na początku pięćdziesiątych. Zabrała go ciężka choroba: zapalenie płuc lub gruźlica.

Drugi był **Klemens Szaniawski (\*Warszawa, 3 marca 1925 +Warszawa, 5 marca 1990)**. Na Sadybie, gdzie mieszkał i gdzie zaskoczył go wybuch Powstania, w którym brał udział, walki i bombardowania pociągnęły mniej ofiar niż w niektórych innych dzielnicach, mniej też było zbombardowanych lub spalonych domów. Kapitulacja nastąpiła już 2 września 1944. Niemcy pognali część jeńców i ludności cywilnej do Dworca Zachodniego, a część do Pruszkowa, skąd jedne transporty ruszyły do obozów koncentracyjnych, inne na roboty do najintensywniej bombardowanych obszarów Niemiec. Klemens Szaniawski trafił na krótko do Auschwitz, a następnie do Mauthausen. Uwolniony stamtąd przez Armię Amerykańską, po miesięcznym leczeniu w szpitalu wrócił do Polski w czerwcu 1945 r., nadal schorowany, gruźlica zaatakowała osłabiony organizm. Mieszkanie na Sadybie nie nadawało się do użytku. Znalazł schronienie w Łodzi. Tam, na nowo otwartym Uniwersytecie, którego współtwórcą i rektorem był Tadeusz Kotarbiński, kontynuował studia filozoficzne pod opieką głównie Marii Ossowskiej. Przerzywał je pobytami w Sanatorium Akademickim w Zakopanem. Swą pracę zarobkową rozpoczął jako asystent Katedry Nauk o Moralności U.Ł. następnie zaś przeniósł się z Łodzi do Warszawy, a na Uniwersytecie Warszawskim po doktoracie z zakresu etyki, zgodnie ze zmianą kierunku swych badań, przeszedł do Zakładu Logiki pod kierownictwem Tadeusza Kotarbińskiego; tam i ja pracowałem. Po habilitacji objął Katedrę Metod Badawczych w Socjologii UW, a po uzyskaniu tytułu profesora – Zakład Logiki UW. W roku 1968 został powołany przez Ministra Nauki i Szkół Wyższych na stanowisko dziekana Wydziału Filozofii i Socjologii UW. Twórczość naukowa Klemensa Szaniawskiego wyraża się przeszło setką jego publikacji w kraju i za granicą. Wiele wśród nich to prace wybitne. Ich tematyka obejmuje zagadnienia z zakresu filozofii nauki, metodologii pragmatycznej, problemów decyzji oraz matematyzacji nauk społecznych. W latach 1970-1974 był redaktorem naczelnym „Studia Logica”, zasiadał też w radach redakcyjnych wielu polskich i zagranicznych czasopism naukowych, brał udział w międzynarodowych kongresach filozoficznych i logicznych. W latach 1957/1958 przebywał na stażu naukowym na Uniwersytecie w Cambridge, a rok 1989 spędził w The Wilson Center w Waszyngtonie. W r. 1977 został Prezesem Polskiego Towarzystwa Filozoficznego. W r. 1984 wybrano go Rektorem UW, ale Minister zgłosił swój sprzeciw, co było następstwem ożywionej działalności Klemensa Szaniawskiego w ruchu Solidarności: był członkiem Komitetu Obywatelskiego przy Lechu Wałęsie, brał udział w otwarciu obrad Okrągłego Stołu, przewodniczył Komitetowi Porozumiewawczemu Stowarzyszeń Twórczych i Naukowych, uczestniczył w pracach Centrum Obywatelskich Inicjatyw Ustawodawczych, współorganizował konwersatorium Doświadczenie i Przyszłość oraz uczestniczył w jego obradach. Umarł na raka płuc, zapewne nadwreżonych w młodości gruźlicą, której nabawił się w obozie koncentracyjnym. Pośmiertnie został odznaczony Krzyżem Komandorskim z Gwiazdą Orderu Odrodzenia Polski.

Jako trzeci członek naszego kompletu odszedł **Jerzy Adam Miłobędzki (\*Warszawa 17 lipca 1924- +Warszawa 6 grudnia 2003)**. Przed wojną, gdy byliśmy uczniami klas pierwszej do trzeciej Gimnazjum Batorego zaradziłem mu stałego zwolnienia z gimnastyki, czyli dziś - wychowania fizycznego. Przyznano mu to zwolnienie, bo miał ciężkie skrzywienie kręgosłupa. A mnie, gdy symulując chorobę wyłudzałem zwolnienie, dr Batia, owszem, zwalniał, ale tylko „od bosaka”; i co mi z tego: musiałem ćwiczyć, tyle że w kapiach gimnastycznych. W liceum godna pozazdrosczenia była fenomenalna wyobraźnia przestrzenna Adama, zwłaszcza na geometrii wykreślnej: nachmiał „widział” to, do czego myśły dochodzili dopiero drogą wnioskowania wspieranego wierszykiem autorstwa naszego znakomitego nauczyciela matematyki, późniejszego wykładowcy Politechniki Warszawskiej, Mieczysława Czyżykowskiego: „A w kładzie i B w kładzie przecinają się na śladzie”. Adam był stuprocentowym humanistą, toteż zaskoczyło mnie, że zapisał się na Politechnikę. Ale tam poszukiwał schronienia na najbardziej humanistycznej architekturze, a w niej wybrał najbardziej humanistyczną specjalizację: historię architektury i historię sztuki. Po latach stał się wybitnym profesorem tych dyscyplin, profesorem Uniwersytetu Warszawskiego na Historii Sztuki, a nie profesorem politechniki; słuchacze chwalił go jako wspaniałego wykładowcę. Mimo że mieliśmy niektóre wykłady dla tych samych studentów i mimo, że wykładaliśmy w salach odległych od siebie o szerokość Krakowskiego Przedmieścia i kawałek dziedzińca uniwersyteckiego, nasze spotkania były rzadkie i bodajże częściej się zdarzały na spacer jego wspaniałego psa. Nigdy nie spotkaliśmy się w Krakowie na zebraniach Polskiej Akademii Umiejętności, a chyba także ani razu na Zamku Królewskim, gdy Andrzej Ciechanowiecki zapraszał na otwarcie swej Fundacji lub świętował nadanie mu orderu Orła Białego. Miłobędzki - w czasach szkolnych zwracaliśmy się do siebie i mówili o sobie po nazwisku - był też członkiem wielu czołowych polskich i międzynarodowych instytucji naukowych, zapraszany na wykłady do uniwersytetów na obu kontynentach, laureatem nagród i tytułów honorowych za swe publikacje i wieloletnią pracę dydaktyczną. Gdy mając już za sobą wiek pacholęcy zjawił się na jednym z naszych zjazdów batorińskich, znacznie zaokrąglony (choć szczupły nigdy nie był), orzekliśmy wszyscy, że wygląda jak brytyjski colonel w stanie spoczynku, brak mu tylko trzciniki, która należy do uniformu oficera Jej Królewskiej Mości.

**Andrzej Stanisław Ciechanowiecki**, dla przyjaciół Adi, (\*Warszawa, 28 września 1924 - + Londyn, 2 listopada 2015) był urodzonym dyplomata i gdyby jego życie przypadło na czasy naszych rodziców, zostałby niechybnie albo co najmniej ministrem spraw zagranicznych, albo wysokim dygnitarzem na forum międzynarodowym. Talent dyplomatyczny spłótni się w jego osobie z wybitną inteligencją i ze zdolnościami humanistycznymi. Od małego rozwijano w nim umiejętność korzystnego doboriania sobie znajomości i kształtowania swego otoczenia towarzyskiego. Wkrótce osiągnął zręczność w gładkim załatwianiu trudnych spraw oraz w interesach, co zapewniło mu znaczne zasoby finansowe. Powodowany szlachetnymi motywami, a może również poczuciem, że w jego sferze należy to do dobrego tonu (maksyma „noblesse oblige” zawsze była dlań drogowskazem), miała część swych znacznych zasobów przeznaczał na fundacje i darowizny oraz hojny mecenas sztuki, sprawowany z prawdziwym zapałem przedmiotu – a wszystko dla dobra kraju, dla dobra kultury, ale także dla większej chwały swego rodu, a w nim swej własnej pozycji i popularności, których pielęgnowaniu i wzrostowi służył odpowiedni styl życia. Od dzieciństwa był wychowywany tak, aby umiejętnie dobierać sobie kolegów, swoje koneksje towarzyskie kształtować kierując się tym, by „wdzięk z pożytkiem złączyć”, w swojej zaś hierarchii wartości na czołowych miejscach obok dóbr powszechnie uznanych za najwyższe - umieszczać także i dobra wyłącznie dekoracyjno-prestizowe, z którymi nie był związany żaden inny profit donatora jak tylko ambicjonalny, z czasem np. - order, tytuły rodowe, honorowe obywatelstwa. Otrzymywał je w podzięciu i rewanżu za dary, które miały wysoką wartość artystyczną i rynkową. Na krótko straciliśmy się z oczu podczas wakacji 1939 r. Przeczytałem w „Wikimiach”, że spędził je we wschodniej Polsce i że brał ochotniczy udział w kampanii wrześniowej. Nigdy mi o tym nie wspominał, a przecież w ciągu następnych trzech lat widywaliśmy się niemal codziennie. Ten jego epizod kombatancki nie wydaje się możliwy, skoro wtedy nie miał jeszcze piętnastu lat, a w odróżnieniu od Powstania Warszawskiego dzieci w 1939 r. chyba nie uczestniczyły w działaniach militarnych,

nawet w tych pomocniczych. Ponownie rozdzieliło nas Powstanie – mówiono że był widziany w rejonie Alej Ujazdowskich. Również w roku 1945 nic o nim nie wiedziałem. Toteż byłem zdumiony, gdy w 1946 ujrzałem go jadącego ulicą Poznańską ministerialnym samochodem. Jego elegancki garnitur kontrastował z ubiorem przechodniów. Nie do wiary! Z jego pochodzeniem, wielkopańskimi koligacjami i arystokratycznymi ambicjami - towarzysz wśród towarzyszy w komunistycznych władzach, narzuconych Polsce przez Stalina ?! Ani przez chwilę w to nie wierzyłem: może się myłę - pomyślałem - może to ktoś podobny. Ale to był Adi. Rząd nie znał obcych języków, a on z matczynego domu wyniósł dwa: polski i angielski, a biegle opanował kilka innych . Rząd nie wiedział, jak dobrać ubiór do charakteru wystąpienia, które elementy zastawy do czego służyć; jakiej treści wznosić toasty i w jakiej kolejności, jakie tematy poruszać w towarzyskiej rozmowie, jak wyrażać satysfakcję, powątpiewanie, niezadowolenie. A on to wszystko wiedział. Ministerstwo Żeglugi i Handlu Zagranicznego zatrudniło go więc jako eksperta w sprawach protokołu dyplomatycznego i savoir vivre'u, a zarazem jako tłumacza i rozmówcę z gośćmi zagranicznymi. Ale widocznie za wiele rozmawiał, nie po polsku ani po rosyjsku i wcale nie z towarzyszami radzieckimi, więc nikt z towarzyszy polskich lub pełniących obowiązki Polaka nie wiedział, o czym. Toteż w 1950 r. zajął się nim inny resort, ważniejszy niż jego pracodawca, Ministerstwo Żeglugi i Handlu Zagranicznego, i dla pewności, za rzekomą pomoc szpiegom imperialistycznym, Ministerstwo Bezpieczeństwa Publicznego zapewniło mu na lat dziesięć bezpłatne mieszkanie w swych piwnicach na Koszykowej, następnie w więzieniach na Mokotowie, w Rawiczu i Wronkach. Został zwolniony i zrehabilitowany w 1956 r. dzięki opóźnionej „odwilży” po śmierci Stalina. Nawet jako skazany, w warunkach więziennych, potrafił załatwić sobie status uprzywilejowanego, nie pamiętam: w lazarecie czy w bibliotece i – jak w jednym ze swych przemówień zaświadczył w mojej obecności Władysław Bartoszewski – Adi, korzystając ze swej funkcji, pomagał współwięźniom, m.in. Bartoszewskiemu, w uzyskaniu znośniejszych warunków odbywania kary bądź we wcześniejszym zwolnieniu. Gdy Adi po naszej maturze w 1942 r. (a nie w 1940, jak błędnie podają „Wikimedia”) Ciechanowiecki wstąpił na tajną historię sztuki (magisterium w tym zakresie uzyskał w r. 1950 na Uniwersytecie Jagiellońskim) i do tajnej wyższej szkoły handlowej, tę pierwszą decyzję przyjąłem jako oczywistą, natomiast druga mnie zaskoczyła. Czas jednak pokazał, że postąpił słusznie. Oto w 1958 r. stypendium Fundacji Forda i British Council otworzyło przed nim świat zachodni. Zawadził o Wielką Brytanię i USA, następnie w roku 1959/1960 prowadził zajęcia z historii kultury polskiej na Uniwersytecie w Tybindze, gdzie w r. 1960 uzyskał stopień doktora w zakresie historii sztuki. Później przebywał na stypendium w Portugalii, skąd udał się do Londynu. Tu przystąpił do współpracy z firmą organizującą wystawy dzieł sztuki. W 1965 r. rozpoczął się handlowy rozdział jego działalności jako znanego na świecie marszanda, wyspecjalizowanego m.in. w historii sztuki polskiej: współorganizował Heim Gallery, stał się jej właścicielem, w 1986 ją sprzedał i założył Old Masters Gallery na Jermyn Street. Podczas jednego z pobytów w Londynie odwiedziłem go w tym pięknym sklepie-muzeum i wśród obrazów i rzeźb wspominaliśmy dawne czasy przy butelce dobrego wina. W 1995 r., bodajże w Rzymie, w swym apartamencie, uległ ciężkiemu wypadkowi, który pozbawił go władzy w nogach. Resztę swego nadal mimo wszystko ruchliwego życia, dwadzieścia lat, spędził na wózku inwalidzkim, skazany na pomoc pielęgniarki i sekretarzy. Musiał zamknąć swą galerię, ale nie zaprzestał wyężonej działalności intelektualnej i charytatywnej: jako wybitny znawca dzieł sztuki, autor cenionych publikacji w tej dziedzinie, zwłaszcza Poloników, inicjator lub organizator instytucji i przedsięwzięć kulturalnych, mecenas sztuk i hojny fundator-społecznik. M.in. w r.1986 utworzył Fundację im. Ciechanowieckich na Zamku Królewskim w Warszawie, przyozdobił wnętrza Zamku Królewskiego w Warszawie i Zamku Królewskiego na Wawelu oraz wielu ambasad polskich ofiarowanymi im lub zdeponowanymi w nich dziełami sztuki, sfinansował też w znacznej części budowę kościoła w Mistrzejowicach pod Krakowem. W krypcie tej świątyni spoczęły jego prochy. Biogram Andrzeja Ciechanowieckiego wymienia wśród odznaczeń 15 krzyży i medali polskich, w tej liczbie 5 za zasługi militarne, a wśród cywilnych Order Orła Białego, Krzyż Wielki Orderu Odrodzenia Polski i Krzyż Komandorski z Gwiazdą Orderu Odrodzenia Polski. Został też udekorowany 31 odznaczeniami zagranicznymi, nadanymi mu przez Stolicę Apostolską, Austrię, Białoruś, Francję, Niemcy, Rosję, Senegal, Szwecję i Włochy. Tytuł Honorowego Profesora otrzymał od Akademii Sztuk Pięk-

nych w Warszawie, a Członka Zagranicznego od Polskiej Akademii Umiejętności. Został wybrany Członkiem Towarzystwa Naukowego Warszawskiego. Doktoraty honorowe otrzymał od Uniwersytetu Jagiellońskiego, Uniwersytetu w Mińsku, University of New Mexico i Uniwersytetu Warszawskiego. Został obywatelem honorowym Ciechanowca i Zaslavia. Ciechanowiecki podał w swym życiorysie, że był bliski rosyjskiego Domu Cesarskiego i że były król Włoch, Humbert II, potwierdził prawo do noszenia tytułu hrabiowskiego, nadanego jego przodkom ponad 200 lat temu. Domyślał się, że ostatnie dwie informacje, jak i to, że był kanclerzem, a następnie wiceprezydentem Związku Polskich Kawalerów Maltańskich, że utworzył w Polsce Delegaturę Zakonu Dynastii Burbonów Sycylijskich, a Zakonu św. Maurycego i Łazarza Królewskiego Domu Sabaudzkiego w Wielkiej Brytanii i przyczynił się do wskrzeszenia tam Toskańskich Orderów Dynastycznych św. Stefana i św. Józefa – może wywoływać uśmiech na obliczach obywateli byłej demokracji ludowej. Zwłaszcza tych obywateli, poza których zasięgiem, jak w moim wypadku, są tego rodzaju honory. Trzeba jednak pamiętać, że Ciechanowiecki znaczną część życia spędził w Wielkiej Brytanii, gdzie promieniowanie Dworu Królewskiego niektórym szczytom i osiągnięciom dodaje blasku i splendoru, dla nas nie zawsze zrozumiałego. Ale chwila refleksji wystarczy, aby przyznać, że te odznaczenia, tytuły i zaszczyty to zasłużona nagroda, którą Andrzej Ciechanowiecki otrzymał za dzieło swego życia, i choć świecą blaskiem tylko odbitym, źródłem jego są autentycznej wartości dokonania, owoce talentu i długoletniej wytężonej pracy Adiego, szczerobliwie ofiarowane ojczyźnie i rodakom.

**Jerzy Kroh (\*Warszawa, 28 sierpnia 1924 - † Łódź, 15 lutego 2016).** W latach 1933-1942, kiedy byliśmy z Jurkiem Kroh w tej samej klasie, a od 1939 do 1942 także w tym samym tajnym komplecie, weszło w zwyczaj, że po powrocie do domu i po obiedzie, a jeśli były tylko cztery lekcje, to także przed obiadem, odrabialiśmy „to, co zadane”, a następnie koło szóstej po południu telefonowaliśmy do siebie, aby skonfrontować wyniki, które każdy z nas otrzymał. Chodziło zwłaszcza o zadania z matematyki i o tłumaczenia z łaciny oraz o przekłady z gramatyki łacińskiej i angielskiej. Każdy z nas miał przed sobą rozłożone zeszyty i rozpoczynała się rozmowa, zawsze szczegółowa, konkretna i bardzo długa. Prowadziliśmy ją stojąc przy telefonie, gdyż ten był na stałe przymocowany do ściany. Po obu maturach w 1942 r. nasze spotkania stały się rzadsze i nie tak regularne jak dawniej, bo siatki zajęć każdego z nas nie pasowały do siebie. Kroh zapisał się na tajny Uniwersytet Warszawski, na matematykę, którą studiował m.in. pod kierunkiem prof. Karola Borsuka. Tak się rozpoczęły jego błyskotliwe studia wyższe, poprzedzające błyskotliwą karierę naukową. We wrześniu 1944 ze swym ojcem opuścił Warszawę wraz z ludnością cywilną, przedostał się do Łodzi, gdzie państwo Kroh mieli mieszkanie w czynszowej dziewiętnastowiecznej zaniedbanej kamienicy, którą przy ul. Kilińskiego posiadali do spółki z kimś z rodziny. W Łodzi wstąpił na Politechnikę, studiował chemię, głównie pod kierunkiem prof. Alicji Dorabalskiej (chemia fizyczna), i w 1947 r. uzyskał tytuł magistra inżyniera. Następnie zapisał się na fizykę na Wydziale Matematyczno-Przyrodniczym Uniwersytetu Łódzkiego i w r. 1950 ukończył ją z tytułem magistra. W tym samym roku uzyskał stopień doktora nauk technicznych na Politechnice Łódzkiej. Po ośmiu latach, na podstawie rozprawy z zakresu chemiluminescencji otrzymał stopień doktora nauk w zakresie chemii, odpowiednik przedwojennej i dzisiejszej habilitacji. W 1958 r. wyjechał na staż naukowy do Leeds w Wielkiej Brytanii, uwieńczony w 1960 r. następnym doktoratem z dziedziny radiolizy wody. Następnie kontynuował staż naukowy w Kanadzie, skąd wraz ze swą żoną wrócili niebieskim „garbusem”, który wówczas kosztował 500 dolarów USA; takich stażystów i stypendystów nazywano „Volkswagen Dozent”. Wróciwszy do Łodzi w r. 1961 organizował ośrodek badań w dziedzinie chemii radiacyjnej i w r. 1962 utworzono dlań na Politechnice Łódzkiej Katedrę Chemii Radiacyjnej. W ciągu czterech lat rozbudował ją i w r. 1966 przekształcił w Instytut Techniki Radiacyjnej, którym jako dyrektor kierował do roku 1994, kiedy przeszedł na emeryturę. Profesorem nadzwyczajnym został w r. 1963, a profesorem zwyczajnym w r. 1968. Oprócz tego był dziekanem Wydziału Chemii Spożywczej P.Ł. (1962-1966), wreszcie Rektorem Politechniki Łódzkiej od r. 1981 w ciągu dwóch kadencji. Lista jego publikacji, artykułów lub książek, liczy około 400 pozycji, wypromował 30 doktorów. Polska Szkoła Chemii Radiacyjnej utworzona przez niego zyskała sobie duży autorytet na świecie. Zainicjował trójstronne spotkania badaczy

z Pawii, Glasgow i Łodzi, w dziedzinie chemii radiacyjnej i fizyki radiacyjnej. Za wkład w rozwój kontaktów naukowych i kulturalnych Polski i Japonii został odznaczony orderami japońskimi. Uniwersytety w Glasgow, Leeds, Pawii i Politechnika Łódzka nadały mu doktoraty honorowe. Był członkiem wielu stowarzyszeń i korporacji naukowych krajowych i zagranicznych: m.in. członkiem rzeczywistym Polskiej Akademii Nauk, wiceprzewodniczącym Łódzkiego Oddziału PAN, założycielem i honorowym przewodniczącym Klubu Akademickiego PAN w Łodzi, członkiem założycielem i wieloletnim prezesem Polskiego Towarzystwa Badań Radiacyjnych, honorowym przewodniczącym Rady Fundacji Badań Radiacyjnych. Jako Wiceprezydent Łodzi do Spraw Edukacji i Nauki (1996-1998) stał się inicjatorem i organizatorem Rady do Spraw Edukacji i Nauki w Urzędzie Miasta; inne miasta wzorowały się na tym przykładzie współpracy władz miejskich ze środowiskiem akademickim. Za swoje zasługi Jerzy Kroh, człowiek twórczego czynu, otrzymał wiele nagród i odznaczeń polskich i zagranicznych. Jego dorobek naukowy, dydaktyczny, wychowawczy, organizacyjny i administracyjny imponuje swymi rozmiarami, rozmachem, pomysłowością i różnorodnością. Jego prochy spoczywają w grobie rodzinnym na Cmentarzu Ewangelicko-Augsburskim w Warszawie.

\*\*\*

Z naszego kompletu żyję tylko ja. Pragnęłam opowiedzieć innym Batorakom o jego zmarłych członkach. Należą, jak wielu innych, do chwalebnej historii naszej szkoły.

*Jerzy Pelc (matura 1942)*

## **WSPOMNIENIA**

### **WŁADYSŁAWA BRZESKA**

**(1931-2016)**

Władysława Brzeska, z d. Rodziewicz, urodziła się 28 sierpnia 1931 r. w Wilnie jako najmłodsza z trójki rodzeństwa. Wojnę przeżyła w Wilnie, skąd jednym z ostatnich pociągów wraz z rodziną wyjechała do Polski.

W Polsce ukończyła szkołę pedagogiczną i rozpoczęła pracę w Domu Harcerza. Tam poznała swojego przyszłego męża, Jana Brzeskiego, którego poślubiła w 1954 r. Krótko potem rozpoczęła pracę jako nauczyciel chemii w szkole podstawowej w Warszawie.

W 1971 r. ukończyła studia wieczorowe na wydziale Chemii UW z tytułem Magistra Chemii i rozpoczęła pracę w Liceum Ogólnokształcącym im. Batorego, gdzie pracowała do emerytury.

Po zakończeniu pracy w Liceum pozostała zawodowo aktywna. Zajmowała się w dalszym ciągu przygotowywaniem młodzieży do egzaminów wstępnych na studia oraz korektami podręczników do chemii.

W ostatnich latach swojego życia badała historię swojej rodziny. Związane z tym były częste wyjazdy na Litwę i wiele godzin pracy w archiwach i bibliotekach. Pisała książkę na ten temat, której ukończenie przerwała jej choroba.

Zmarła 24 lipca 2016 r. mając prawie 85 lat.

*Wspomnienie Rodziny*

# KRZYSZTOF TARKOWSKI

Kiedy we wrześniu 1946 roku wszedłem po raz pierwszy do klasy IIIc Gimnazjum im. Stefana Batorego nasz wychowawca, prof. Zygmunt Kukawski powiedział: "Jesteś nowy tutaj, siadaj więc obok Tarkowskiego". I posadził mnie w pierwszej ławce obok uśmiechniętego brunecika. Ten uśmiech Krzysia i jego fenomenalne poczucie humoru były tym co scementowało naszą przyjaźń na następne 70 lat.

Krzysztof był ciekaw życia i miał wiele zainteresowań – stąd brały się jego wycieczki na Targi Poznańskie czy wystawę Ziem Odzyskanych we Wrocławiu, gra w (nieprzychylnie ocenianego przez ówczesne władze) tenisa czy też, pomaturalna już, wyprawa do Kaźmierza Dolnego nad Wisłą, gdzie zamieszkaliśmy w klasztorze oo. Reformatów, budząc niejaki zdziwienie wśród wiernych, gdyżśmy rankiem w strojach niedbałych wynurzali się z cel klasztornych. Tu także ciekawość Krzysztofa owocowała przeprawą na drugą stronę Wisły tak, aby zwiedzić zamek w Janowcu – sęk w tym, że nie było łódki, więc musieliśmy podróż odbyć wplaw (dwakroć!!) z ubraniem zawiązanym na głowie paskiem od spodni. Zamiłowanie do sytuacji nietypowych zaowocowało kilka lat później w wyprawie "myśliwskiej" na Mazury, gdzie po kilku godzinnej jeździe motorówką po jeziorach udało się nam w cztery lufy ustrzelić jednego biednego kaczora.

Chyba dwa lata przed maturą nasza nauczycielka biologii, dr Wanda Karpowicz zainteresowała Krzysztofa biologią i to tak skutecznie, że na studia biologiczne poszedł z wiedzą studenta po pierwszym roku. Potem to już szło szybko: magisterium, doktorat i publikacja pracy doktorskiej w "Nature", najbardziej w owym czasie renomowanym czasopiśmie naukowym w tej dziedzinie, a potem półtoraroczne stypendium naukowe w Wielkiej Brytanii. I tak się zaczęła międzynarodowa kariera pasjonata biologii....

Tu dygresja: 53 lata temu pojawiła w życiu Krzysztofa uroczą pani psycholog imieniem Terenia, która towarzyszyła mu wiernie i z niezwykłym oddaniem, aż do końca, dając mu po drodze nader udaną córkę Monikę.

Ale ta pasja badawcza nie zabiła kontaktów z innymi ludźmi, wprost przeciwnie: spotkania z przyjaciółmi czy znajomymi były częste i na ogół nietypowe, bowiem z reguły okraszono je humorystycznymi sytuacjami. I tak byliśmy zaproszeni do pp. Tarkowskich po ich powrocie z Florydy: "tylko przyjdźcie dokładnie o 19:00". Licznie przybyli goście zgromadzili się w przedpokoju i o oznaczonej godzinie otwały się drzwi do pokoju, a tam gospodarze w strojach kąpielowych leżeli pod sztuczną palmą, pień której wykonany był z rolek papieru toaletowego! W PRL-u!!

Innym razem goście przy wejściu otrzymywali plik "bonów towarowych", za które w kuchni mogli "kupować" drinki i przekąski, a jeden z gości, zaopatrzonej przez Monikę hojnie w te bony robił za "cinkciarza" i chodził szepcząc "bony kupuję, sprzedaję bony".

Przyjaciele starali się dostroić do tego poczucia humoru. I tak na 80-lecie Krzycha najechali dom Tarkowskich w pełnych strojach kowbojskich i przy huku strzałów pistoletowych aresztowali jubilata.

Kariera zawodowa nosiła Krzycha niemal po całym świecie, a do tego dokładał jeszcze prywatne wyjazdy: a to do Austrii, Egiptu czy Hiszpanii, a to odwiedzić przyjaciół w Emiratach Arabskich, nie mówiąc już o odwiedzinach córki, która wyszła za mąż w USA. I wszędzie zaspokajał swoją drugą pasję: zdjęcia natury, co zaowocowało szeregiem wystaw w Polsce i za granicą.

Ostatnie parę lat to była już walka z postępującą chorobą płuc. Ale nie poddawał się, nadal pracował naukowo, widywał się z przyjaciółmi, woził ze sobą ruchomy aparat tlenowy. Tydzień przed katastrofą byliśmy razem w kinie i umawialiśmy się na "wódkę" w następnym tygodniu – to był nasz taki żart: Krzyś zamawiał tatara i pół kieliszka wódki, ja śledzia i małe piwo. Po tym szaleństwie świat należał do nas...

No, może kiedyś znowu...

*Wspominał Bohdan Steplewski (matura 1950)*

## CZESŁAWIE,

bardzo trudno jest pisać o Tobie w czasie przeszłym. TY przecież byłeś z nami od zawsze. Z nami tzn. z kolegami z kompletów, z żołnierzami AK w powstańczej Warszawie, z absolwentami zrzeszonymi w Stowarzyszeniu, które powstało z Twojej inicjatywy, z uczniami Szkoły podczas wszystkich uroczystości i na co dzień, ze swoimi studentami. Zostaniesz w naszej pamięci jako niestrudzony animator wszystkich przedsięwzięć związanych z dokumentowaniem historii naszej słynnej Szkoły. Monografia „Pochodem idziemy...” przy Twoim aktywnym udziale doczekała się drugiego wydania. Umiałeś na nasze rocznicowe Zjazdy Wychowanków przyciągnąć znakomitych absolwentów tej Szkoły, którzy swoimi dokonaniem naukowymi, zawodowymi, artystycznymi dawali młodzieży świadectwo skąd wyszli, do jakiej należą gromady... batorackiej. Tradycją stały się jubileusze absolwentów w 50. rocznicę uzyskania matury, to również Twoja inicjatywa. Wszelkie Twoje inicjatywy zyskiwały przychylną kolejnych dyrekcji Szkoły, Muzeum szkolnego i władz miasta. Byłeś nie zastąpiony w pozyskiwaniu sponsorów na wszelkie zamierzenia Stowarzyszenia Wychowanków, a przede wszystkim wieloletnie sponsorowanie nagrody im. Ryszarda Pomirowskiego fundowanej przez Stowarzyszenie Wychowanków dla najlepszego maturzysty. Wychowałeś całą armię nie tylko przyszłych ekonomistów, ale przede wszystkim nas - wychowanków Batorę, którzy widzą potrzebę kontynuowania Twojej pasji, jaką była nasza Szkoła. Wiele razy na Zjazdach słyszeliśmy słowa podziękowań za umożliwienie kolegom spotkań po latach, nawiązanie zerwanych szkolnych więzi. Młodzieży szkolnej wpajałeś, że znaczek Batorę należy z dumą nosić w klapie, że otwiera on wiele drzwi i serc. Do końca stawałeś w obronie dobrej czci i pamięci swoich kolegów.

Byliśmy pewni, że na stulecie Szkoły w 2018 r. będziesz Wychowankiem-Nestorem. Los zrządził inaczej, znalazłeś się zapewne również w gronie Batoraków... tych którzy odeszli.

*Przyjaciele ze Stowarzyszenia*



# Z ŻYCIA STOWARZYSZENIA

Dnia 16 kwietnia 2016 r. na Walnym Zgromadzeniu Członków Stowarzyszenia Wychowanków Gimnazjum i Liceum wyłoniono nowy Zarząd Stowarzyszenia.

## ZARZĄD STOWARZYSZENIA WYCHOWANKÓW

### GIMNAZJUM I LICEUM IM. STEFANA BATOREGO W WARSZAWIE

#### ZARZĄD

Prezes: Łukasz Hnatkowski  
Sekretarz: Magda Muter  
Skarbnik: Jakub Kosma Rokicki  
Członek: Alicja Erhardt-Sikorska  
Członek: Ewa Gałek

Członek: Stanisław Michałowski  
Członek: Adam Malczak  
Członek: Maciej Kujawski  
Członek: Barbara Rosiak-Przybył  
Członek: Ewa Kunkel

#### KOMISJA REWIZYJNA

Bogdan Głodek  
Zdzisław Sadłowski  
Jadwiga Kawczyńska-Rosochacka  
Iwona Okraska  
Renata Grzesik

\*\*\*

Diżury Członków Zarządu pełnione są w każdy pierwszy wtorek miesiąca w godz. 18<sup>00</sup> - 19<sup>00</sup> w sali 27 w gmachu Szkoły (oprócz ferii i wakacji).

\*\*\*

Podczas dyżurów można nabyć monografię Szkoły „*Pochodem idziemy...*” z suplementem, krawaty, apaszki, koszulki oraz inne pamiątki zjazdowe. Można je również nabyć w czytelnicy szkolnej codziennie w godz. 9<sup>00</sup>-14<sup>00</sup>.

\*\*\*

Zapraszamy na spotkania koleżeńskie w Szkole (koszt uczestnictwa 40 zł):

OPLATEK - 16 grudnia 2016 r. (piątek) godz. 18:00

JAJECZKO - 7 kwietnia 2017 r. (piątek) godz. 18:00

\*\*\*

Wszelkie informacje dotyczące Stowarzyszenia znajdziecie na stronie [www.batory.edu.pl](http://www.batory.edu.pl) lub informacji udziela kol. Magda Muter tel. 531 016 986 Jakub K. Rokicki tel. 507 299 500, [kontakt@stowarzyszenie.batory.edu.pl](mailto:kontakt@stowarzyszenie.batory.edu.pl).

# PROJEKT LICEUM JUBILATÓW BATOREGO

*Z wiary waszej wola wasza, Z woli waszej czyn wasz będzie...*

Zygmunt Krasiński



## Rocznik 2016

rok szkolny	klasa
2016-2025	I
2026-2035	II
2036-2045	III

Data założenia Liceum Jubilatów: wrzesień 2016, Święto Szkoły.

Organizacja Rady Pedagogicznej została powierzona prof. **Ninie Lenkiewicz**.

W miarę potrzeb utworzona będzie klasa IV w roku szkolnym 2046-2055.

*Z rozumu i doświadczenia wspartego pozytywnymi emocjami czyn wasz będzie...*

# LICEUM JUBILATÓW BATOREGO

## Uzasadnienie projektu

Uczniów i wychowanków „Batorego” można podzielić na trzy grupy: uczniowie, absolwenci i jubilaci.

Lp. okres wiek

- |                              |           |
|------------------------------|-----------|
| 1. 4-6 lat                   | 14-19 lat |
| 2. od matury do jej 50-lecia | 20-68 lat |
| 3. od jubileuszu 50-lecia    | 69+       |

### Okres uczniowski

To zdobywanie wiedzy, rozpoznanie swoich zainteresowań i swoich zdolności. Przygotowanie się do pracy zawodowej i do rodzicielstwa. Znalezienie odpowiedzi na problemy: jak się SPRZEDAWAĆ? jak się ROZDAWAĆ?

### Okres absolwencki

To studia, znalezienie pracy, założenie rodziny. Wychowanie i usamodzielnienie dzieci, opieka nad rodzicami i starszymi krewnymi. Pomoc przy wychowywaniu wnuków.

### Okres jubilacki

Najważniejsze zadanie w tym okresie to zachowanie samowystarczalności biologicznej i ekonomicznej. W tym okresie już się nic nie musi, ale jeszcze wiele może. Wydolność fizyczna z roku na rok maleje, ale wydolność intelektualna wsparta długim doświadczeniem jest jeszcze duża. Może być ona w różny sposób wykorzystana.

Wyż demograficzny 1946-1956 r.

To najliczniejsza grupa wiekowa naszego narodu. To grupa, w której nie ma analfabetów. To grupa, która wychowała się wśród rówieśników (żłobek, przedszkole, szkoły, studia), gdyż rodzice pracowali sześć dni w tygodniu i byli 10 godzin na dobę poza domem. Pokolenie dzieci i wnuków żyje już w zupełnie innych warunkach politycznych, społecznych i ekonomicznych. Już nie ma rodzin wielopokoleniowych i nie ma zrozumienia między pokoleniami. Jubilaci potrzebują kontaktu osobowego i dlatego najlepiej mieć przyjaciół wśród rówieśników. W rozmowie z nimi można się podzielić swoimi kłopotami i radościami. Można omawiać i oceniać rzeczywistość. Można formułować problemy do rozwiązania i dyskutować nad wariantami rozwiązań. Problem, który zgłaszam, to JAK ZBILANSOWAĆ BIORCZOŚĆ I DAWCZOŚĆ W ONTOGENEZIE OD POCZĘCIA DO NATURALNEJ ŚMIERCI. Pokolenie wyżu demograficznego, dzięki swojemu doświadczeniu może wypracować wizję naszej Ojczyzny, a przynajmniej rozważyć warianty przeszłości. Tak liczni i wykształceni jubilaci są bogactwem naszego narodu i prawdopodobnie upłynie wiele pokoleń, by się tak liczna grupa powtórzyła! Od nas zależy, czy potrafimy nie zmarnować tego potencjału i podzielić się tym bogactwem z narodem. Taką próbę stworzenia warunków do zagospodarowania tych możliwości jest projekt powołania LICEUM JUBILATÓW BATOREGO. „Batory” mieści się w pobliżu Łazienek, Parku Ujazdowskiego, Parku Kultury i Cypla Czerniakowskiego. Jest dość miejsca na spotkania koleżeńskie. Mamy różne wykształcenie i różne specjalności, możemy się nimi także dzielić z uczniami na godzinach wychowawczych. To są moje argumenty za powołaniem Liceum Jubilatów Batorego. Proszę o współmyślenie w poruszonym temacie oraz zgłaszanie innych problemów do rozważenia.

*Julita Wokroj (matura 1956)*

*Liceum - nazwa ogrodu w Atenach, gdzie nauczał Arystoteles. Słownik wyrazów obcych, PWN 1963.*

## Z ŻAŁOBNEJ KARTY

Dnia 15 grudnia 2015 roku zmarł nasz Kolega,  
Absolwent Gimnazjum i Liceum im. Stefana Batorego w Warszawie (matura 1938)



*ppłk w st. spocz.*

### **Antoni Bieniaszewski**

Brał udział w kampanii wrześniowej 1939 w obronie Warszawy  
w stopniu plutonowego podchorążego rezerwy artylerii przeciwlotniczej.  
W AK od stycznia 1940, uczestnik Powstania Warszawskiego, przebywał w niewoli.

Służył w Dywizji gen. Maczka. Po powrocie do kraju pracował w przemyśle.  
Odznaczony Srebrnym Krzyżem Orderu Virtuti Militari,  
Krzyżem Komandorskim Orderu Odrodzenia Polski, Medalem za Udział w Wojnie w 1939,  
Krzyżem Armii Krajowej i wieloma innymi.

Żegnamy Cię Antoni

W dniu 15 lutego 2016 r. zmarł nasz Kolega  
Absolwent Gimnazjum i Liceum im. Stefana Batorego (matura 1942)



*prof. dr hab. inż.*

### **Jerzy Kroh**

Wybitny uczony, twórca podstaw chemii fizycznej i radiacyjnej.  
Członek Prezydium PAN, członek Komitetu Nauk Chemicznych PAN.

Rektor Politechniki Łódzkiej.

Członek zagranicznych towarzystw i organizacji naukowych,  
uhonorowany doktoratami honoris causa uczelni polskich i zagranicznych,  
licznymi nagrodami i odznaczeniami państwowymi.

Żegnamy Kolegę Jerzego

W dniu 15 lutego 2016 r. zmarł nasz Kolega.  
Absolwent Gimnazjum i Liceum im. Stefana Batorego (r. matury 1950)



**Janusz Buze**  
*architekt*

Absolwent Wydziału Architektury Politechniki Warszawskiej.  
Jeden z najmłodszych uczestników Powstania Warszawskiego – pseudonim „Sprytny”,  
odznaczony Krzyżem Armii Krajowej

Żegnamy Kolegę Janusza

W dniu 18 marca 2016 r. zmarł nasz Kolega.  
Absolwent Gimnazjum i Liceum im. Stefana Batorego w Warszawie (r. matury 1942).  
Długoletni, znakomity Prezes Stowarzyszenia Wychowanków naszej Szkoły,  
Honorowy Prezes Stowarzyszenia Wychowanków.



**prof. Czesław Uhma**  
*doktor nauk ekonomicznych*

Uczestnik Powstania Warszawskiego w stopniu kaprała podchorążego.  
Wspaniały Kolega „Wojtek” (pseud. z okresu wojny).

Za działalność w czasie wojny i współpracę z Radiem Wolna Europa  
skazany przez Sąd Marynarki Wojennej na 6 lat pozbawienia wolności.

Po wyjściu na wolność ukończył Wyższą Szkołę Handlu Morskiego  
i Wyższą Szkołę Ekonomiczną. Studiował też na Wydziale Prawa UW.

Był wykładowcą na licznych uczelniach.

Przyjaciel i Nauczyciel wielu pokoleń Batoraków.

Do końca wzorowego życia oddany Polsce, Polakom i naszej Szkole.

Żegnamy Cię Czesławie

Dnia 12 maja 2016 r. zmarł nasz Kolega,  
Absolwent Liceum im. Stefana Batorego w Warszawie (rocznik maturalny 1953)



## **Jan Bratysław Wolczyński** *"Bratek"*

Architekt - twórca

Absolwent Wydziału Architektury PW, członek SARP, Stowarzyszenia Konserwatorów Zabytków. Wieloletni nauczyciel akademicki i pracownik naukowy Wydziału Architektury PW (1961-1987). Laureat nagród państwowych, Ministra Kultury i Sztuki za projekty konserwatorskie oraz nagrody SARP w 1987 r.

Autor wielu realizacji architektury historycznej i współczesnej, Rewitalizacji zespołów urbanistycznych, obiektów sakralnych oraz projektów wnętrz w kraju i za granicą.

Architekt o wyjątkowej wiedzy architektury historycznej i wrażliwości, które wykorzystywał w swoich realizacjach nie wyobrażając sobie projektowania bez świadomości dziedzictwa łącząc przeszłość z teraźniejszości.

Żegnamy Cię *Bratku*

Dnia 21 sierpnia 2016 r. zmarł nasz Kolega  
Absolwent Liceum im. Stefana Batorego (rocznik maturalny 1951)



## **Lesław Michnowski**

Wykładowca, autor książek i artykułów w przewyżczeniu globalnego kryzysu.

Twórca cybernetyki ekorozwoju,

wieloletni członek Komitetu Prognoz PAN i Klubu Rzymskiego.

Jachtowy kapitan morski.

Żegnamy Cię Kolego

Dnia 23 września 2016 r. zmarł nasz Kolega  
Absolwent Liceum im. Stefana Batorego (rocznik maturalny 1950).



*Prof. dr hab.*

## **Andrzej Krzysztof Tarkowski**

Profesor Uniwersytetu Warszawskiego, członek PAN,  
wieloletni Dyrektor Instytutu Zoologii i Kierownik Zakładu Embriologii Wydziału Biologii UW.  
Wielki uczony, twórca polskiej szkoły embriologii eksperymentalnej ssaków.  
Dzięki swoim osiągnięciom w pracy badawczej oraz fascynującej osobowości  
był darzony powszechnym szacunkiem w światowych kręgach naukowych.  
Laureat licznych nagród, otrzymał tytuł doktora honoris causa Uniwersytetu Jagiellońskiego  
oraz Uniwersytetu Medycznego w Łodzi.  
Odznaczony Krzyżem Komandorskim z Gwiazdą Orderu Odrodzenia Polski.

Żegnamy Cię Kolego

Dnia 7 października 2016 r. zmarł nasz Kolega  
Absolwent Liceum im. Stefana Batorego (r. mat. 1951)



*dr n. med.*

## **Leonard Józef Kompel**

Wieloletni i zasłużony Pracownik Lekarskiej Spółdzielni Pracy „MEDICA”  
Wspaniały Lekarz i wrażliwy Człowiek, pełen życzliwości dla współpracowników i pacjentów.

Żegnamy Cię Kolego

Dnia 4 października 2016 r. odszedł nasz Kolega  
Absolwent Liceum im. Stefana Batorego w Warszawie (rocznik matury 2006)



## ***Jurek Krzemiński***

Sportowiec, miłośnik gór i pasjonat biegów górskich.  
Szczególnie ukochał Tatry, i to właśnie tam ta sama pasja,  
która sprawiła, że zaczął żyć pełnią życia, zakończyła je przedwcześnie.  
Czujemy wielki smutek i łączymy się w bólu z Jego Rodziną.

Nie zapominajcie o tych, którzy w górach zostali, strzegąc ognisk wśród nocy,  
Strzegąc szlaków wysokich, gdzieście też chcieli być!  
Nazywajcie „szaleństwem” ten ich upór wyniosły.  
I wspomnijcie te dni, gdyście może też śnili.  
Ten wasz w chmurach strzelisty, ten od marzeń błękitny,  
ten od pragnień złocisty, urojony wasz szczyt.  
Nie zapominajcie tak prędko, tych co w górach zostali, co uparli się trwać,  
Może oni wciąż kroczą ścieżką tam, podobłoczną.  
Podczas gdyście skręcili, zeszlizli z drogi,  
ruszyli w ten szeroki, wygodny, udeptany już trakt.

Żegnaj Jurku  
Koleżanki i Koledzy z klasy D (2003-2006)



Z głębokim żalem żegnamy zmarłego 2 listopada 2015 r. w Londynie  
Absolwenta Gimnazjum i Liceum im. Stefana Batorego w Warszawie (rocznik matury 1942)



## **Andrzeja Ciechanowieckiego**

Profesora honorowego Akademii Sztuk Pięknych w Warszawie,  
absolwenta Uniwersytetu Jagiellońskiego, wybitnego historyka sztuki,  
kolekcjonera i antykwariusza, wrażliwego estetę, mecenasa kultury, filantropa.

Głęboko zaangażowanego w działalność społeczną, kulturalną i naukową,  
ofiarodawcę licznych dzieł sztuki i pamiątek historycznych  
dla Zamku Królewskiego na Wawelu – Państwowych Zbiorów Sztuki  
oraz innych polskich muzeów, członka Polskiej Akademii Umiejętności.

Wyróżnionego kilkakrotnie tytułem doktora honoris causa,  
odznaczonego licznymi wysokimi odznaczeniami i orderami krajowymi oraz zagranicznymi,  
w tym Orderem Orła Białego i Krzyżem Wielkim Orderu Polonia Restituta.

# KOMUNIKATY ORGANIZACYJNE

## KOMUNIKAT W SPRAWIE SKŁADEK CZŁONKOWSKICH

### Koleżanki i Koledzy – Członkowie Stowarzyszenia!

uprzejmie przypominamy, że obowiązek płacenia składek członkowskich wynika z zapisów Statutu (§ 11 ust. 2 lit. c "Członkowie Zwyczajni mają obowiązek.... regularnego opłacania składek członkowskich) i nie jest powiązany z uczestnictwem w wydarzeniach organizowanych przez Stowarzyszenie. Regularne opłacanie składek umożliwia nam stabilne planowanie wydatków, które staramy się minimalizować z szacunku do nas nawzajem i w miarę istniejących możliwości. Bardzo proszę o uregulowanie składek - również tych zaległych. Jest to warunkiem nie tylko otrzymywania Głosu Batoraków, ale także wyrazem naszej międzypokoleniowej solidarności. Płatności składek można dokonać w czasie dyżurów Członków Zarządu (każdy pierwszy wtorek miesiąca w godzinach 18:00 - 19:00 w gmachu Szkoły (oprócz ferii i wakacji) lub przelewem na rachunek bankowy.

Wysokość rocznej składki członkowskiej już od wielu lat pozostaje niezmienna i wynosi:

40 zł rocznie - dla osób pracujących

20 zł rocznie - dla emerytów i studentów

Dane do przelewu są następujące:

Stowarzyszenie Wychowanków Gimnazjum i Liceum im. Stefana Batorego w Warszawie

ul. Myśliwiecka 6, 00-459 Warszawa

Tytułem: Składki członkowskie za rok xxxx - imię i nazwisko

Numer rachunku złotówkowego **24 1600 1374 1841 1246 7000 0001**

dla przelewów z zagranicy:

**IBAN PL24 1600 1374 1841 1246 7000 0001**

**BIC PPAB PLPK**

Bank BGZ BNP Paribas S.A.

Jakub Kosma Rokicki, Skarbnik Stowarzyszenia

\*\*\*

Dyżury Członków Zarządu pełnione są w każdy pierwszy wtorek miesiąca w godz. 18:00 - 19:00 w sali 27 w gmachu Szkoły (oprócz ferii i wakacji).

\*\*\*

Podczas dyżurów można nabyć monografię Szkoły „Pochodem idziemy...” z suplementem, krawaty, apaszki, koszulki oraz inne pamiątki zjazdowe. Można je również nabyć w czytelnicy szkolnej codziennie w godz. 900-1400.

\*\*\*

Zapraszamy na spotkania koleżeńskie w Szkole (koszt uczestnictwa 40 zł):

OPLATEK - 16 grudnia 2016 r. (piątek) godz. 18:00

JAJECZKO - 7 kwietnia 2017 r. (piątek) godz. 18:00

\*\*\*

Wszelkie informacje dotyczące Stowarzyszenia znajdziecie na stronie [www.batory.edu.pl](http://www.batory.edu.pl) lub informacji udziela kol. Magda Muter tel. 531 016 986 Jakub K. Rokicki tel. 507 299 500, [kontakt@stowarzyszenie.batory.edu.pl](mailto:kontakt@stowarzyszenie.batory.edu.pl).

*Wszystkim Członkom i Sympatykom*

*życzenia zdrowych i spokojnych*

*Świąt Bożego Narodzenia i wszelkiej pomyślności*

*w Nowym Roku 2017*

*składa*

*Zarząd Stowarzyszenia Wychowanków*



